



JEDNODNIÓWKA ZWIĄZKU PODHALAN

Ludźmierz –

1973

Cena 10 zł

WYDANIE OKOLICZNOŚCIOWE Z OKAZJIXXX ZJAZDU PODHALAN

PODHALANIE
SPISZACY
ORAWIACY
LIMANOWIANIE

Związek Podhalan jest organizacją społeczno-kulturalną z terenem działalności obejmującym Podhale, Spisz, Orawę, Ziemię Limanowską oraz miasta uniwersyteckie, w których studiuje młodzież podhalańska. Zasadniczym celem Związku jest pielęgnowanie i rozwój wspaniałej kultury regionalnej szeroko pojętej Ziemi Podhalańskiej, oraz praca społeczno-kulturalna dla dobra tego regionu.

Istnieje pilna potrzeba poszerzenia sieci Oddziałów Związku Podhalan. Członkiem Związku może zostać każda osoba, która ukończyła 18 rok życia i jest związana pochodzeniem lub działalnością z Podhalem, Spiszem, Orawą i Ziemią Limanowską. Zgłaszajcie przystąpienie do Związku Podhalan! Praca społeczno-kulturalna dla swej rodzinnej wsi i rodzinnego miasta należy do naszych zaszczytnych obowiązków.

ZARZĄD GŁÓWNY
ZWIĄZKU PODHALAN



W TROSCE O PRZYSZŁOŚĆ REGIONALNEJ KULTURY PODHALAŃSKIEJ

Region Podhala to region dobrych tradycji artystycznych. Różne to dziedziny twórczości. Kierunek ich rozwoju często zmienia się zależnie od zapotrzebowania i mody. Najczęściej jednak są to kierunki inspirowane tradycją twórczości ludowej.



W pojęciu przeciętnego obywatela Polski słowo „góral” kojarzy się z mieszkańcem Podhala mówiącym gwara, noszącym odświętne, a i na codzien portki góralskie serdak i kapelusz oraz inne części tego pięknego stroju. Jest wesołego usposobienia, umie zaśpiewać i zatańczyć i często zagrać na tradycyjnym tutaj instrumencie, „gęślach”.

Kto jednak chciałby dzisiaj skonfrontować swój obraz mieszkańca Podhala z rzeczywistością, musiałby niestety skorygować swoje pojęcie o góralu podhalańskim.

W Nowym Targu, stolicy Podhala, można już tylko czasami spotkać portki góralskie: jest jeszcze kilku starszych górali, którzy strój ten uważają za swój i go noszą. Dziwić się temu nie należy: miasto, jak każde miasto, ma swoje miejskie obyczaje i stara się upodobnić do innych, większych miast. Ale przecież Podhale to nie tylko Nowy Targ, Podhale to przede wszystkim wioski podhalańskie. Tam mamy nadzieję zobaczyć prawdziwy folklor.

Niestety to tylko nadzieja. Czwartek jest dniem, kiedy mieszkańcy wiosek podhalańskich wyznaczają sobie spotkanie na jarmarku w Nowym Targu. Tu mamy przegląd współczesnych podhalańskich strojów. Oto wrażenie obserwatora: najwięcej „kufajek”, gumowych butów, kurtek ortalionowych i spodni prostych kłozowych. Dostyc duży procent spodni narciarskich, trzewików i kozuchów. Noszą to wszystko ludzie mówiący gwara, mieszkańcy podhalańskich wiosek. Kobiety ubrane są najczęściej w kozuchy, plisowane spódnice i botki lub foki. Rzadko zobaczysz tybet lub kozuszek góralski, a kierpców na nogach nie uświadczysz.

A może inny obraz zobaczymy w Szaflarach, Maruszynie, Bańskiej, Zaskalu, Białym Dunajcu, czy w innych wioskach? Niestety nie. Największy przegląd aktualnych strojów zobaczymy w niedzielę przy kościele. Młodzież niemal zupełnie nie nosi stroju góralskiego, uparcie paradują w nim dalej górale starsi, ponad pięćdziesiątkę i góralki. Chociaż i tutaj zaledwie 50% z nich stoi wiernie przy tradycji. Czyżby zmierzch folkloru góralskiego, perły kultury ludowej?

Zagłdnijmy na zabawę ludową, organizowaną najczęściej przez straż pożarną. I znowu rozczarowanie. Młodzież kiwa się w kółku, przypominając zbiorowe tańce murzyńskie. Rzadko zdarzy się taniec góralski rozwodny, drobny czy krzesany. Często kapela nie umie zagrać po góralsku, zbójnicki uległ niemal zupełnie zapomnieniu. Młodzież stara się być modna – nieświadoma tego, że jest spadkobiercą oryginalnej i jedynej w swoim rodzaju kultury, pięknych obyczajów i języka. Niestety spadkobiercą, który nie rozumie wartości dziedzictwa, nie odczuwa potrzeby kontynuowania i kształtowania nowych wartości w ścisłym powiązaniu z tradycją i spuścizną kulturową regionu.

Napewno nie chodzi o sztywne trzymanie się przeszłości, życie wymaga zmian i rozwoju i to jest jego prawem, nie można z Podhala stworzyć skansenu, to prawda, z drugiej jednak strony nie wolno patrzeć beczynnym, jak w zastraszającym tempie ginie region, ginie folklor podhalański. Jak zahamować ten smutny dla folkloru podhalańskiego proces? Co stoi u podstaw tak niepożądanego zjawiska?

- Dojrzałe społeczeństwo Podhala nie docenia w pełni piękna folkloru, który reprezentuje i dlatego nie przywiązuje należytej wagi do wychowania młodego pokolenia przez praktyczne obcowanie na codzien z pięknymi obyczajami i kulturą przekazaną im w dzieciństwie. Młodzież po prostu nie ma z kogo brać wzoru.

- Społeczeństwo Podhala nie umie zabiegać o prawo do zorganizowania obiektywnych okoliczności sprzyjających podtrzymywaniu folkloru w postaci praktycznej działalności handlu, drobnej wytwórczości i usług, a także działalności placówek oświatowo-wychowawczych i kulturalnych.

- Działalność władz politycznych i gospodarczych powiatu nie jest dostatecznie ukierunkowana na podtrzymanie tradycji i kultury regionu, sprowadza się często do organizowania delegacji w strojach góralskich z okazji takich czy innych uroczystości – choć nie można nie doceniać znaczenia tak pięknych imprez jak „Tatrzańska Jesień” w Zakopanem czy „Sabałowe bajanie” w Bukowinie Tatrzańskiej.

- Stowarzyszenie regionalne o pięknych i starych tradycjach, jakim jest Związek Podhalańców, nie umiało, a może nie miało możliwości rozwinąć szerszej działalności mającej wpływ na rozwój regionu podhalańskiego, kultywowanie jego tradycji kulturowych i folklorystycznych i właściwe ukierunkowanie ich rozwoju. Dotychczasowe osiągnięcia Związku w tym zakresie, choć niewątpliwe, są niewystarczające.

Wydana obecnie „Podhalańka”, jednodniówka Związku Podhalańców, jest platformą ścierania się myśli, kuźnią inicjatyw, po prostu trybuną autentycznych działaczy i miłośników tej ziemi wraz z jej ludźmi i ich kulturą – w trosce o taki rozwój regionu podhalańskiego, aby nie zatracił on właściwego sobie folkloru i oryginalnej kultury oraz poczucia ich wartości.



WŁODZIMIERZ WNUK (Kraków)

HISTORIA ZJAZDÓW PODHALAN

XXX Zjazd Podhalan, zwołany w r. 1973 do Ludźmierza, jest okazją do przypomnienia z górą 60-letniej historii regionalnego ruchu podhalańskiego, historii, której poszczególne etapy były wyznaczone kolejnymi Zjazdami Podhalan – tak bowiem nazywano dawniej coroczne walne zgromadzenia działaczy podhalańskich z terenu całego Podhala, a także delegatów środowisk podhalańskich działających w innych stronach Polski.

I Zjazd Podhalan odbył się w r. 1911 w Zakopanem i był połączony z podwójną uroczystością: odsłonięcia na rynku pomnika Władysława Jagiełły, oraz jubileuszu 25-lecia twórczości Kazimierza Przerwy Tetmajera. W Zjeździe tym wzięli udział, prócz samego Tetmajera, czołowi pisarze i działacze podhalańscy, m.in. Władysław Orkan, Andrzej Stopka, Feliks Gwiżdż, Józef Jedlicz. Referat o twórczości Tetmajera wygłosił Orkan, natomiast o twórczości Stanisława Witkiewicza mówił Wojciech Brzega. Zjazd wysłał depeszę z wyrazami hołdu do przebywającego na kuracji w Lovranie twórcy „Na przełęcz”, ponadto uchwalili wydać książkę z utworami Tetmajera przeznaczonymi dla górali – ukazała się ona w r. 1912 pt. „Pamiętka jubileuszowa K. Tetmajera”.

II Zjazd Podhalan zwołano w r. 1912 do Nowego Targu. Wzięło w nim udział blisko 200 uczestników z całego Podhala, a przewodniczył mu Jakub Zachemski z Odrowąża, późniejszy długoletni prezes Związku Podhalan. Referat o podstawowych celach zjazdów podhalańskich, mających służyć podtrzymaniu kultury regionalnej i zespoleniu ludu i inteligencji Podhala w jednej organizacji regionalnej, wygłosił Orkan. II Zjazd uchwalił powołanie do życia własnej podhalańskiej gazety, co stało się faktem w 1913 r. kiedy to ukazał się pierwszy numer tak zastąpiony później „Gazetą Podhalańską”. Jej pierwszym redaktorem został Feliks Gwiżdż z Odrowąża, jeden z najwybitniejszych działaczy i pisarzy podhalańskich.

III Zjazd Podhalan odbył się w r. 1913 w Czarnym Dunajcu. Główny referat pt. „O przyszłości Podhala” wygłosił na nim Orkan, którego ponownie wybrano przewodniczącym Komitetu Wykonawczego Zjazdu Podhalan, jako naczelnej władzy ruchu podhalańskiego (wtedy bowiem nie istniał jeszcze formalnie Związek Podhalan). III Zjazd odbywał się w gorącej atmosferze patriotycznej, w okresie narastającej akcji niepodległościowej w przededniu wojny światowej – to też Zjazd objął patronat nad tzw. „Drużynami Podhalańskimi”, które później dostarczyły sporo górali do Legionów.

W latach wojny 1914–1918 nie odbywały się Zjazdy Podhalan – choć przez cały ten czas ukazywała się „Gazeta Podhalańska” – bo prawie wszyscy czołowi działacze podhalańscy znaleźli się na froncie, w szeregach Legionów. Dopiero z chwilą odzyskania niepodległości zawiązał się formalnie w 1919 r. Związek Podhalan jako pierwsza w Polsce organizacja o typie czysto regionalnym, a IV Zjazd Podhalan zwołano w r. 1919 do Nowego Targu. Była to wyjątkowo uroczysta manifestacja, w której uczestniczyli wszyscy najwybitniejsi pisarze i działacze Podhala: bracia Włodzimierz i Kazimierz Tetmajerowie, Orkan, Stopka, Gwiżdż, Zachemski, ks. Ferdynand Machay, pułkownik (późniejszy generał) Andrzej Galica, późniejsi posłowie Wojciech Roj i Józef Bednarczyk, burmistrz N. Targu, Rajski i in. Główny referat wygłosił K. Tetmajer postulując zjednoczenie wszystkich ziem górskich w jedną całość gospodarczą i administracyjną, w jedną wielką Ziemię Podhalańską. W tym samym duchu przemawiał A. Galica. Na Zjeździe tym wybrano pierwszy Zarząd Główny Związku Podhalan z prezesem Jakubem Zachemskim na czele (który odtąd prawie przez całe XX-lecie międzywojenne będzie kierował Związkiem Podhalan).

W roku 1920, w którym państwo nasze było uwikłane w wojny i plebiscyty na kilku frontach, brakło warunków dla sejmu podhalańskiego. Następnym V Zjazdem Podhalan odbył się w r. 1921 w Nowym Targu i stał pod znakiem szczególnej troski o ludność polską na Spiszu i Orawie (której znaczna część została po drugiej stronie granicy). Zjazd powołał do życia Akademicką Sekcję Związku Podhalan, która z biegiem czasu odegrała niemal rolę w ruchu podhalańskim.

Począwszy od r. 1921 Zjazdy Podhalan odbywać się będą co roku – aż do wybuchu wojny w r. 1939 – i to co roku w innej miejscowości. Ten piękny zwyczaj przyczynił się w dużym stopniu do zaktywizowania ruchu podhalańskiego na całym obszarze Podhala, a nawet poza jego granicami.

VI Zjazd Podhalan w r. 1922 w Czarnym Dunajcu upamiętnił się wspaniałymi „Wskazaniami dla synów Podhala”, które wtedy właśnie wygłosił Orkan, a które stały się ideowymi wytycznymi, aktualnymi do dziś, dla całego regionalnego ruchu podhalańskiego. Rzucił on wtedy m.in. słowa:

„Ze wsią rodzimą żyj – i daj jej co najlepsze, z duszy swej. Wróc braciom, coś wiedzą zdobył. Nie przecinaj korzeni łączących Cię z rodnią ziemią – choćbyś na krańcu świata się znalazł. To tak, jakbyś przeciął żyły żywota. Gdy was się zjeżdżie trzech Podhalan: niech będzie podniesienie duszy! Jakby całe Podhale w Was było.”

VII Zjazd Podhalan odbył się w r. 1923 w Chochołowie. Główny referat pt. „O ideologii podhalańskiej” wygłosił prof. Ludwik Wyrostek, poza tym omawiano problematykę gospodarczą Podhala, domagając się m.in. przeprowadzenia na Podhalu reformy rolnej przede wszystkim na rzecz ludności góralskiej, a także założenia Szkoły Rolniczej na Podhalu (co było już postulowane na poprzednich Zjazdach).

VIII Zjazd Podhalan odbył się w r. 1924 w Zakopanem z referatem Orkana: „O polityce Podhalan”, w którym pisarz podkreślił zasadniczo bezpartyjne oblicze Związku Podhalan. Zjazd złożył hołd zmarłemu w r. 1924 Władysławowi Zamojskiemu, uchwalił też szereg postulatów m.in. domagając się wprowadzenia do szkół na Podhalu literatury podhalańskiej, a do podręczników szkolnych pieśni podhalańskich.

Wspaniały przebieg miał IX Zjazd Podhalan w r. 1925 w Bukowinie Tatrzaskiej, który odbył się przy udziale pół tysiąca ludzi, banderii konnej i kilku kapel. Dr Stanisław Kipta z Cz. Dunajca mówił na temat „O regionalizmie w Polsce i o udziale w nim Podhala”, uchwalono szereg wniosków m.in. o budowę kolei z N. Targu do Szczawnicy, o budowę nowego gmachu dla Szkoły Przemysłu Drzewnego w Zakopanem, o regulację potoków i budowę też szkół oraz dróg na Podhalu.

Jubileuszowy charakter miał X Zjazd Podhalan w r. 1926 w Szaffarach, poprzedzony pochodem delegatów z N. Targu (gdzie się początkowo zebrali), na czele którego jechała banderia konna, a po drodze grały kapela i śpiewano. Zjazd oddał hołd niedawno zmarłemu pisarzom: Zeromskiemu, Reymontowi i Kasprzowiczowi. Główny referat wygłosił Orkan pt. „O Związkach Ziemi” postulując stworzenie związków regionalnych poszczególnych ziem polskich i ich coroczne zjazdy. Zapadły m.in. uchwały wyzywające Podhalan do włączenia się do akcji antyalkoholowej i do ściślejszej współpracy z Kółkami Rolniczymi.

XI Zjazd Podhalan, jeden z najwspanialszych, odbył się w r. 1927 w Nowym Targu i stał pod znakiem jubileuszu 30-lecia twórczości literackiej Władysława Orkana. Jubilat witał z balkonu magistratu burmistrz miasta, Józef Rajski, po czym odbyła się przed pisarzem imponująca defilada z udziałem banderii konnej, kilku kapel skrzypkowych i dętych oraz tysięcznej rzeszy góralskiej. Na placu Słowackiego przemawiało na cześć Orkana kilku mówców z J. Zachemskim na czele. Wtedy to wzruszony jubilat wypowiedział swój słynny wiersz: „Tobie Podhale”. Wśród uchwał Zjazdu, domagających się rozwoju gospodarki i oświaty na Podhalu, zapadła również decyzja utworzenia komitetu dla budowy pomnika Bartusia Obrochty w Zakopanem – na jego czele stanął Karol Szymanowski – niestety do budowy tego pomnika nie doszło.

Piękną oprawę miał XII Zjazd Podhalan w r. 1928 w Kościelisku – gości przybyłych na Zjazd przywożono z dworca zakopiańskiego fur-

mankami umajonymi cetyną, po drodze grała im kapela, na przedzie jechali „pytace”. Po raz pierwszy brał udział w Zjeździe Związek Górali z Zakopanego jako ognisko Zw. Podhalań, po raz pierwszy również uczestniczył w nim delegat świeżo powstałego Związku Podhalań w Ameryce. Główne referaty wygłosił: F. Gwiżdż („O pracach i zadaniach Zw. Podhalań”) i W. Orkan („O istocie regionalizmu jako czynnika państwowo-twórczego”). Podano do wiadomości, że powstały nowe ogniska Zw. Podhalań i to na terenie poza podhalańskim: żywieckim, limanowskim i w Wielkopolsce.

XIII Zjazd Podhalań odbył się w r. 1929 w Żywcu, a więc po raz pierwszy poza powiatem nowotarskim. Określając zasięg terytorialny szerokiego Podhala prezes Zachemski wymienił pięć powiatów: nowotarski, limanowski, nowosądecki, makowski (wtedy Maków był siedzibą powiatu) i żywiecki. Obok Zachemskiego przemawiał prof. A. Matuszka z Żywca na temat: „Najważniejsze postulaty gospodarcze i kulturalne Ziemi Żywieckiej”.

XIV Zjazd Podhalań w r. 1930 w Nowym Targu stał pod znakiem śmierci Orkana, który zmarł w r. 1930 w 55-tym roku życia. Uchwalono przewziąć zwłoki pisarza na Cmentarz Zasłużonych w Zakopanem, a jemu wystawić pomnik w N. Targu, co było inicjatywą Podhalań amerykańskich. Uchwalono rezolucję potępiającą zdecydowanie wrastającą w Rzeszy tendencję antypolskie i zakusy na nasze ziemie **p** morskie.

XV Zjazd Podhalań w r. 1931 w Rabce skierował apel do wojewody krakowskiego o ochronę stylu podhalańskiego w budownictwie, a do władz centralnych o uwzględnienie żądań ludności podhalańskiej przy nowym podziale administracyjnym woj. krakowskiego (chodziło o przyłączenie Rabki do powiatu nowotarskiego – poprzednio należała ona do pow. makowskiego).

XVI Zjazd Podhalań w r. 1932 w Poroninie podjął szereg istotnych uchwał, przeważnie jednak nie zrealizowanych m.in., w sprawie budowy Domu Podhalańskiego w Krakowie i urzędzania corocznych Targów Podhalańskich w Poroninie. Zw. Podhalań liczył w owym czasie 25 ognisk i 1030 członków.

XVII Zjazd Podhalań w r. 1933 w Białym Dunajcu należał do najokazalszych zjazdów, przygrywało mu kilka kapel, odbyła się wielka zabawa ludowa, odegrano przedstawienie „Podhalańskie poruszenie w 1914 roku”. Zjazd dokonał istotnej zmiany w statucie Związku Podhalań: odtąd będą mogli doń należeć również i ludzie nie pochodzący z Podhala, ale zasłużeni dla tego regionu, lub pracujący w nim na stałe. Zjazd zlecił Zarządowi Gł. opiekę nad bezrobotną młodą inteligencją podhalańską, której w tych latach coraz więcej przybywało.

XVIII Zjazd Podhalań w r. 1934 w Nowym Targu łączył się z uroczystością odsłonięcia pomnika Władysława Orkana w N. Targu w dn. 8 lipca 1934 r. przy udziale delegatów wszystkich wsi podhalańskich, przedstawicieli ziemi sądeckiej i limanowskiej, rządu i wojska. Przemawiali m.in. J. Zachemski, F. Gwiżdż, Antoni Olcha, Stefan Jarosz, a także delegat Związku Podhalań w Ameryce, Antoni Dąbrowski. Związek Podhalań rozwinął się do 47 ognisk, ale Związek Górali w Zakopanem wystąpił ze Zw. Podhalań, co było (jak się potem okazało) szkodliwym partykularyzmem.

XIX Zjazd Podhalań w r. 1935 w Zakopanem miał charakter zawieszony z uwagi na odbywające się w tym czasie w Zakopanem Święto Gór. Zarząd Związku mógł podać do wiadomości takie pozytywne fakty, jak otwarcie wreszcie Szkoły Rolniczej w N. Targu, udzielenie przez Związek pomocy ofiarom wielkiej powodzi na Podhalu w r. 1934, a także wydanie przez krakowskie ognisko Zw. Podhalań „Geśli z jawora” Antoniego Zachemskiego, cennej pozycji w podhalańskiej literaturze regionalnej. Ponieważ Jakub Zachemski nie chciał kandydować, prezesem Zw. Podhalań obrano Feliksa Gwiżdża.

XX Zjazd Podhalań w r. 1936 odbył się w Czarnym Dunajcu, a jego najważniejszym tematem była sprawa Parku Narodowego, wywołująca duże zaniepokojenie wśród górali – postanowiono zaapelować do władz, aby ze względu na ciężkie położenie gospodarcze ludności działano przy realizacji Parku w sposób powolny, rozważny, przemyślny. Powołano specjalną komisję dla rozwoju przemysłu ludowego na Podhalu. Postanowiono poprzeć akcję Funduszu Obrony Narodowej z uwagi na powagę sytuacji międzynarodowej i zagrożenie Polski.

XXI Zjazd Podhalań w r. 1937 w Ludźmierzu był połączony z jubileuszem 50-lecia twórczości syna Podhala, rodem z Ludźmierza, Kazimierza Przerwy Tetmajera – przemówienie na jego cześć wygłosił red. Antoni Zachemski. „O stanie gospodarczym Podhala” mówił Wojciech Siuty. Szczególnie wiele uwagi poświęcił Zjazd sposobom ożywienia działalności kulturalnej po wsiach podhalańskich, żeby poprawić ogólny poziom moralności i kultury napawający głęboką troską.

XXII Zjazd Podhalań odbył się w r. 1938 w Odrowążu, w siedzibie rodu Zachemskich i Gwiżdżów, we wsi rządzonej przez kobietę wójta, Małgorzatę Jachymiak (rozstrzelaną przez Niemców w czasie ostatniej wojny). Na Zjazd przybył m. in. wybitny uczony, prof. Franciszek Bujak, prezes Zrzeszenia Inteligencji Ludowej i Przyjaciół Wsi. Zjazd uchwalił rezolucję żądającą zmiany ustawy szkolnej jako niedemokratycznej, uchwalono dalej stworzyć Fundusz Popierania Kultury Podhalańskiej, nałożono na poszczególne ogniska Zw. Podhalań obowiązek dbania o kształcenie się młodzieży góralskiej.

Ostatni przedwojenny **XXIII Zjazd Podhalań** odbył się w 1939 r. w Kościelisku, w sierpniu, krótko przed wybuchem wojny. Nic tedy dziwnego, że głównym tematem obrad był referat F. Gwiżdża: „O znaczeniu dzisiejszej chwili dziejowej i gotowości do obrony granic Rzeczypospolitej ludu podhalańskiego”. Zjazd wysłał do Prezydenta Rzeczypospolitej telegram z przyrzeczeniem, że lud podhalański, wierny swym bohaterskim tradycjom, stanie w obronie całości granic Rzeczypospolitej. Podjęto uchwały o włączeniu się członków Związku Podhalań do akcji zabezpieczającej obronność Państwa. Prezesem Związku Podhalań wybrano ponownie, po paruletniej przerwie, Jakuba Zachemskiego.

W latach okupacji hitlerowskiej Związek Podhalań, podobnie jak wszystkie inne przedwojenne organizacje polskie, zawiesił swoją działalność, natomiast sędziwy przewodca ruchu podhalańskiego, Jakub Zachemski, skupił przy sobie szereg wybitnych działaczy tego ruchu kontynuując konspiracyjnie jego działalność w duchu patriotycznym i niepodległościowym. Za tę swoją postawę zginęli w obozie oświęcimskim czolowi działacze Związku Podhalań: twórca i naczelnik „Konfederacji Tatrzaskiej”, poeta Augustyn Suski, red. Antoni Zachemski, dr Leopold Bednarczyk, Jakub Zachemski (syn prezesa), Paweł Cudzych, Franciszek Czubernat i wielu innych.

Bezpośrednio po wojnie były próby reaktywowania Związku Podhalań, jednak na skutek różnych przyczyn, związanych z ówczesną sytuacją polityczną, nie sprzyjającą ruchom regionalnym, nie udało się tego przeprowadzić. Z biegiem czasu władze Polski Ludowej w pełni doceniły wielkie wartości kulturalne i społeczne regionalnego ruchu podhalańskiego, rozwijającego się w spoleczniczenie powstałych amatorskich zespołach scenicznych i muzyczno-tanecznych – i w r. 1957 zaczął działać Związek Górali Tatrzaskich, uważany od początku za kontynuację Związku Podhalań. Walny Zjazd tej organizacji w 1957 r. w Zakopanem był więc faktycznie **XXIV Zjazdem Podhalań**. Na czele reaktywowanej organizacji podhalańskiej stanął znakomity poeta i zasłużony działacz społeczny, Stanisław Nędra Kubiniec z Kościeliska. Na następnym Walnym Zjeździe Związku Górali Tatrzaskich, czyli na **XXV Zjeździe Podhalań** w r. 1959 w Zakopanem wybrano prezesem Władysława Stachowca, adwokata z Nowego Targu. Na Zjeździe tym zapadła uchwała przywracająca Związkowi Górali Tatrzaskich tradycyjną nazwę Związku Podhalań.

Z braku miejsca nie będziemy omawiać bliżej kolejnych Walnych Zjazdów Związku Podhalań – które będziemy nadal nazywać tradycyjnie Zjazdami Podhalań – zresztą najnowsza ich historia jest działaczom podhalańskim znana. Przypomnijmy tylko, że kolejno odbyły się:

XXVI Zjazd Podhalań w r. 1962 w Zakopanem – wybrano wtedy prezesem ponownie Władysława Stachowca.

XXVII Zjazd Podhalań w r. 1964 w Zakopanem – wybrano wówczas prezesem dr Stanisława Bafię z Zakopanego.

XXVIII Zjazd Podhalań w r. 1967 w Zakopanem – prezesem ponownie został obrany dr Stanisław Bafia.

Wreszcie w r. 1970 odbył się **XXIX Zjazd Podhalań** w Nowym Targu – prezesem po raz trzeci obrano dr Stanisława Bafię – i tym samym Związek Podhalań nawiązał do dawnej, pięknej tradycji organizowania kolejnych sejmów podhalańskich w różnych miejscowościach Podhala. Zgodnie z tą tradycją kolejny **XXX Zjazd Podhalań** odbędzie się w starym i sławnym Ludźmierzu, we wsi bliskiej i drogiej sercu każdego Podhalańca, we wsi, w której działa jedno z najaktywniejszych Kół Związku Podhalań, z prezesem mgr Stanisławem Krupą na czele. To z inicjatywy tego Koła zapadła na Zjeździe Podhalań w 1964 r. ważna, historyczna dla ruchu podhalańskiego uchwała wybudowania w Ludźmierzu Domu Regionu Podhalańskiego imienia Kazimierza Przerwy Tetmajera i Władysława Orkana i uczestnicy **XXX Zjazdu Podhalań** będą się mogli na własne oczy przekonać, jak oto dumnie dźwiga się ku słońcu, frontem ku Tatrom, ten nasz wielki i wspaniały Dom. Na chwałę obu naszych sławnych pisarzy, na chwałę Związku Podhalań i całej Ziemi Podhalańskiej.

W „ATMIE” — PRZED ROKAMI

Z okazji przekazania willei „ATMA”
na Muzeum im. Karola Szymanowskiego

Holny wiatr ruszył.
Na strunickach śmigłyk smreków
— na jedlickak
— na turnicak
wiecnom nute tnie.
Po dziedzinak trzescom płotwie
na chałupak skrzyptom krokwie
w otulinak
— jasionkami gnie.

W izbie — w „Atmie” —
siedzi pon Karol. Cierpiący
choroścom tropiony
słuchom niechęncy — jako wiatery za oknami
— świscy
— jęcy

Ocy zaległa siwo mgła
we wnuku war gorze
mąci się w głowie cynrniato gma
tłocy w bolesne półnisko.

Bez dziedziny idom przewodnicy
siuhaje
Cosy wypili
kce im się śpiywać, bo chałupy ik blisko
idom górskim krokiem
z wyprawy ratowniczy.

— Nie bój ze sie, nie bój
bo jo chłopiec nie zbój
nie zbój nie zbójniczek
ino przewodniczek —

Kuba, Wojtek, Jędrak
siłom wypulili nute
srebrzystom jak plań
wiatery zajełot do wturu
jak wysoko grań —
Józek, Jasiek i Jędrzej stary
mieli w miechak
hruby bas
Holny dudnił bez regłowy las.

Hej! — odwieczny holny śpiyw
godzom się wiatrowe głosy z ludzkimi tonami —
taki już porządek rzeczy, taki wyrok Boski.
Ostatni roz
słuchol tyj nuty
Karol Szymanowski... ..





STANISŁAW
BAFIA

(Zakopane)

NAUKA NIE IDZIE W LAS

Każdy z czytelników z ciekawością czyta relacje prasowe o swojej miejscowości, więc nikogo nie zdziwi fakt, że ja też od szeregu lat interesuję się głosami prasy na tematy podhalańskie. Nie mamy prasy własnej, lokalnej, więc piszą o nas niepili z prasy krakowskiej i centralnej – warszawskiej.

Na ogół problematykę o dużym ciężarze i w sposób, powiedziałbym, wnikliwszy podejmuje raczej prasa ogólnokrajowa. Na przestrzeni ostatnich miesięcy trzeba by przytoczyć „Kulturę”, „Kulisy”, „Prawo i życie”, nieco wcześniej „Poliptyk”, „Życie Warszawy”, „Kurier Polski” i inne. Prasa wojewódzka raczej rejestruje wydarzenia bieżące, rzadziej po-

dejmując problematykę ogólną, głównie kulturową. W ten sposób przyzwyczailiśmy się do spojrzenia prasowego na problematykę podhalańską z góry, ze szczybla centralnego, ukierunkowanego pod czytelnika ogólnokrajowego i do formułowania wniosków z tej pozycji.

W tym wydawnictwie chcielibyśmy zaprezentować inny punkt widzenia, rodzimy, oddolny i skonfrontować ze sobą wnioski z tych dwóch różnych punktów widzenia. Będzie to trudne w sytuacji, kiedy prasa dysponuje na ogół znakomitą teoretyczną znajomością poruszanych problemów oraz wytrawną umiejętnością posługiwania się piórem dziennikarskim w przeciwieństwie do naszej amatorszczyzny.

W celu wyraźnego uwypuklenia mojej myśli jako tło wybrałem artykuł Eugeniusza Pudlisa pt. „W sto lat po Chałubińskim” w „Kulisach” z 15 kwietnia br. Mowa jest o Zakopanem. Autor zaczyna od opisu geograficznego, który desygnuje miejscowość, jako nisko położoną, w grupę złych warunków klimatycznych. Następnie omawia zadymienie, zatrucie spalinami, hałas i w końcu zanieczyszczenia pt. „Górskie potoki czy cuchnące ścieki?”.

Przechodząc do odpowiedzi na postawione sobie pytanie „Co robić aby uzdrowisko wyzdrowiało?” relacjonuje badania, plany i wystąpienia, zmierzające do oczyszczenia miasta i atmosfery, likwidacji hałasu, odbudowy zieleni i zapobieżenia innej dewastacji.

Wprowadzenie do artykułu stanowi obrazek trzech ludzi (kuracjuszy) w maskach gazowych na tle Tatr. Pod koniec znalazła się sentencja, że „Miasto, aby stało się uzdrowiskiem z prawdziwego zdarzenia, potrzebuje pomysłów, które wybiegają daleko w przyszłość i choć dziś wydają się małe realne i zbyt kosztowne za kilkadziesiąt lat mogą się okazać optymalnymi rozwiązaniami”. „Elektryfikacja” jest pisana wielkimi literami. Powiedzenie o oplakanych skutkach żywiołowej i krótkowzrocznej ingerencji człowieka w środowisko przyrody kotliny zakopiańskiej nasuwa czytelnikowi poczucie szkody i żalu za coś, co mogło i powinno pozostać ładne.

Przytoczyłem omówienie tego artykułu, ponieważ podejmuje on temat wielkiej wagi i ma w zasadzie najczęściej spotykany, typowy układ dla spojrzenia z daleka.

Patrząc z bliska, pragnę zwrócić uwagę przede wszystkim na związek pomiędzy wzrostem liczby gości i powiększeniem się kręgu terenów rekreacyjnych rejonu podtatrzńskiego. Wtedy, kiedy było mało gości, mieścili się w Zakopanem. Teraz jest ich dużo, już się nie

mieszczą i szukają bazy pod Tatrami w szeregu innych miejscowości. Zjawisko to wystąpiło szczególnie wyraźnie na przestrzeni ostatnich lat, kiedy wzrost gości w liczbach był wysoki i dalo znać o sobie m.in. poprzez widoczny, wyraźny wzrost budownictwa indywidualnego, dostosowanego na przyjęcie gości nawet w odległych od Zakopanego miejscowościach, jak Białka, Dunajec, Szaflary. Jeżeli gości będzie nadal przybywało, proces ten będzie nadal narastał i będzie się z tego powodu rozszerzał.

Drugie zjawisko, które też zaczyna się pojawiać, to jest zmęczenie ludzi tempem cywilizacji. W tych wypadkach najskuteczniejszy odpoczynek ma miejsce w warunkach dobrego środowiska naturalnego człowieka, a więc czyste powietrze, gleba, woda, ładne widoki, dużo zieleni, spokój i przede wszystkim, dużo możliwości, nie uciążliwe środowisko ludzkie. Pod tymi względami kotlina nowotarska ma szczególnie korzystne warunki. Na ogół wieś podhalańska odpowiada wszystkim tym wymogom. Ponadto goście naszych wiosek mają do dyspozycji uroki Tatr, Gorców i Pienin, pokusy kulturalno-rozrywkowe miejscowości rangi międzynarodowej i w końcu oryginalną oprawę folklorystyczną. Jak widzimy, to drugie zjawisko – ucieczki od cywilizacji – też rodzi perspektywy dalszego rozwoju funkcji rekreacyjnej naszej wsi.

Trzecia sprawa o dużym znaczeniu, to fakty, które doprowadziły do znacznego uszkodzenia gleby i powietrza w kotlinie zakopiańskiej. Całokształt tego zjawiska ma również wpływ na rozszerzenie się funkcji rekreacyjnej na zdrowsze tereny Podhala.

Jak widać, w ten sposób jesteśmy świadkami podejmowania funkcji rekreacyjnych przez całe Podhale, Spisz i Orawę, tak, jak w przeszłości działa się to w kotlinie zakopiańskiej. Dlatego to zobowiązuje nas do podjęcia próby analizy i przeprowadzenia analogii pomiędzy losami Zakopanego, jako miejscowości, a kotliny nowotarskiej, jako rejonu.

Przy bliższym spojrzeniu podobieństwo wydaje się zaskakujące. Lapidarnie można je określić, ujmując kotlinę zakopiańską jako miniaturę kotliny nowotarskiej, z tą różnicą, że makrokotlina nowotarska, jako całość zaczyna wkraczać na drogę, po której Zakopane już dawno idzie, podejmując funkcje sportu, turystyki i wypoczynku w skali ogólnokrajowej i międzynarodowej.

Różnica jeszcze jest w tym, że makrokotlina (nowotarska) jeszcze nie poniosła tych szkód w naturalnym środowisku, które już poniosła mikro-kotlina (zakopiańska) na skutek popełnionych w przeszłości błędów, zarówno w własnej pozycji, jak i zdalnych początnia.

Ta analogia pod wieloma względami i oczywiste perspektywy szybkiego wkraczania całej nowotarszczyzny na drogę, po której już przeszło Zakopane, zobowiązuje nas wszystkich w pierwszym rzędzie do wyciągnięcia nauki z historii Zakopanego i do podjęcia na czas wszelkich kroków, aby ktoś znacznie szybciej nie pisał tego o Podhale, co w sto lat po Chałubińskim napisał pan Pudlis o Zakopanem i oplakanych skutkach „żywiołowej i krótkowzrocznej ingerencji człowieka w środowisko przyrody Kotliny Zakopiańskiej”.

DOM

Ludźmierz, obecnie najczęściej „Ludźmierz”, jest kolebką Podhala, tradycją wielu wieków związaną z szerokim regionem Podhala, Spisza, Orawy, Ziemi Limanowskiej i Sądeckiej. Nazwa jego pojawia się bardzo wcześnie, znana jest w XII w., zaś szczególna historia jego wiąże się z czasem, kiedy to książę krakowski i śląski Henryk dokumentem, podpisanym w Dańczowie w r. 1234 przekazał pokryte lasami ziemie Podhala wojewodzie krakowskiemu Teodorowi Gryficie do zasiedlenia. Teodor rozpoczął prace osadniczą i w tymże samym roku 1234 przystąpił do budowy (drewnianego) kościoła w Ludźmierzu. Kościół ten przetrwał ponad sześć wieków i został rozebrany w czasie budowy obecnego kościoła, którą rozpoczęto w r. 1869.

Do akcji osadniczej wybrał Teodor zakon Cystersów, znany podówczas z nowoczesnych metod uprawy roli. W latach 1235–1238 powstały obok kościoła drewniane zabudowania klasztorne, które przetrwały ponad pięć i pół wieku; spłonęły one w czasie pożaru w r. 1796. Ze względu na trudne warunki i brak bezpieczeństwa – częste wylewy rzek niszczące plony, napady zbójnicze z pogranicza polskiego i węgierskiego, groźny najazd Tatarów w 1241 r. i spowodowane tym powszechne wyludnienie – klasztor został po roku 1241 przeniesiony do pobliskiego Szczyrzyc. Obowiązki duszpasterskie i zarząd kościoła w Ludźmierzu, a także majątkiem klasztornym, sprawowali odąd wysłannicy zakonu, noszący jeszcze w XVI w. tytuł prepozytów, później proboszczów.

Teodor wyposażył klasztor Ludźmierski trzema kluczami dóbr. Pierwszy z nich stanowił Ludźmierz i kupiona w r. 1237 wieś Rogoźnik. Drugi – wieś Godusza i część wsi Gruszowca, zakupione dla klasztoru w r. 1235 i nieco później Szczyrzec. Trzeci klucz tworzyły Mogilany i Kszyszkwice oraz bardzo odległe Bolechowice. Poza tymi kluczami klasztor otrzymał na 20 lat Latoszyń i Straszęcin pod Dębicą, zamienione na Draginę w r. 1239. Oprócz w.w. 3-ch kluczy drogą darowizn przeszły kolejno na własność Cystersów: Nowy Targ, nadgraniczny gród szafarski, Waksmund, Klikuszowa, Dębno, Poręba, Niedźwiedz, Podobin, Olszówka, Mszana, Kasina, Ogonówka, Ostrowsko, Ostrowiec, Wilcze Pole, Sól w Rabce, Góra Gorcz.

Z biegiem lat w.w. posiadłości Cystersów na Podhalu przeszły stopniowo z powrotem na własność królewską, zaś całkowite odebranie ich Cystersom nastąpiło w latach 1335–1338 i 1380. Z utraconych posiadłości odzyskali Cysterzy zaledwie Ludźmierz i Krauszów oraz później wyprocosowany Rogoźnik. Po rozbiorach dobra pow. trzech wsi uległy konfiskacie przez rząd austriacki. Od rządu austriackiego zakupił je rodzina Homolaczów, zaś w r. 1859 zakupił je od Klementyny Homolaczowej Adolf Tetmajer.

W Ludźmierzu urodzili się Włodzimierz (1862 r.) i Kazimierz (1865 r.) Tetmajerowie. Wspomnienia o Tetmajerach: Adolfie – uczestniku powstania listopadowego i współorganizatorze powstania styczniowego – marszałku powiatu nowotarskiego i jego synach, Włodzimierzu – malarzu oraz przyrodнім jego bracie Kazimierzu przetrwały do dni dzisiejszych. Są to dobre wspomnienia, gdyż Tetmajerowie żyli w dobrych stosunkach sąsiedzkich z miejscową i okoliczną ludnością góralską. W latach 1878–1880 Tetmajerowie rozsprzedali posiadłości Ludźmierza,

REGIONU PODHALAŃSKIEGO im. K. P. Tetmajera i Wł. Orkana w Ludźmierzu

Krauszowa i Rogoźnika miejscowym chłopom. Resztówkę z zabudowaniami dworskimi zakupił żyd Aron Mendel. Od roku 1901 znajduje się ona w rękach rodziny Krupów.

W zamęcie wydarzeń wojennych i mozołnym trudzie dni upłynęło wiele lat. Nodchodzia 100-na rocznica urodzin a zarazem 25-ta rocznica śmierci wielkiego piewcy Podhala – Kazimierza Przerwy Tetmajera, który swojej rodzinnej wsi, Podhala i jego ludowi poświęcił najpiękniejsze karty swojej twórczości. Reaktywowany w roku 1963 Oddział Związku Podhalań w Ludźmierzu postanowił godnie odpowiedzieć na serdeczne słowa Poety, zawarte w wierszu „Pozdrowienie”.

W programie uczczenia pamięci Poety znalazły się m.in. postawienie w środku Ludźmierza granitowego głazu ku jego czci oraz, połączona z obchodami 1000-lecia Polski, budowa Domu ludowej kultury szerokiego regionu Podhala, Spisza, Orawy i Ziemi Limanowskiej. Nadaliśmy mu nazwę Domu Regionu Podhalańskiego imienia znakomitych współzałożycieli i członków Związku Podhalań – K.P. Tetmajera i Wł. Orkana.

Krajobraz górski Podhala oraz wyrosły w nim i ściśle z nim zespolony niezrównany folklor podhalański stały się od dawna udziałem społeczeństwa ogólnopolskiego. Również Tetmajer i Orkan, jako czołowi przedstawiciele twórczości literackiej Podhala, wyszli daleko poza region Podhala, wprowadzając go wraz z jego ludem do literatury ogólnonarodowej. Dlatego sprawy budowy nie mogliśmy zacieśnić do terenu tej regionu, lecz na podstawie specjalnych zezwoleń Ministerstwa Spraw Wewnętrznych przedłożyliśmy ją społeczeństwu ogólnopolskiemu z wezwaniem do społ. udziału w budowie. W tym celu Zarząd tej. Oddziału wydał pamiątkowe cegiełki i znaczki tetmajerowskie (na kwotę 800 tys. zł), które zaprojektował znakomity scenograf – Podhalańczyk prof. Andrzej Stopka z ASP w Krakowie. W okresie od 1964 do 1969 Zarząd Oddziału w Ludźmierzu skierował do szkół wszystkich stopni, instytucji i zakładów pracy na terenie całego kraju 45.000 pism informacyjnych o budowie i zadaniach Domu Regionu Podhalańskiego. Tytułem społ. udziału w budowie Domu na konto, otwarte w Banku Spółdzielczym w Nowym Targu pod Nr 6-42, wpłynęła do dnia 31.12.1972 ogółem kwota, wynosząca wraz z odsetkami zł 2.128.374.–

Nie sposób w krótkim artykule przedstawić ogromnie serdeczne przyjęcie, z jakim spotkała się sprawa budowy Domu Regionu Podhalańskiego. Świadczą o tym obszerne i



Dom Regionu Podhalańskiego im. K.P. Tetmajera i Wl. Orkana w Ludźmierzu – stan surowy w r. 1971.
(Fot. Z. Zwolińska)

Praca społeczna członków Zarządu Głównego Związku Podhalań w dniu 28.9.1968 r.
przy wykopach pod fundamenty Domu Regionu Podhalańskiego im. K.P. Tetmajera i Wl.
Orkana w Ludźmierzu (fot. J. Kapłon 1968 r.)



kowe akta Związku Podhalań, protektorat Ministerstwa Kultury i Sztuki, b. życzliwe poparcie Ministerstwa Oświaty i Szkolnictwa Wyższego, specjalne apele wszystkich Kuratorów Okręgów Szkolnych i szeregu Instytucji, imienne listy skladek z dziesiątkami tysięcy podpisów ofiarodawców, Tetmajerowska Księga Jubileuszowa Związku Podhalań, zadeklarowane i zrealizowane wkłady materiałowe i czyny społeczne. Nie ma chyba w Polsce większej miejscowości, która by nie uczestniczyła swoim wkładem w budowie Domu. Wpłaty dokonał m.in.: Uniwersytet Jagielloński 5.000 zł, Politechnika Gdańska 5.000, Szkoła Podst. i LO w Wałbrzychu 3.405, Prez. MRN Tarnów 20.057, Prez. MRN Bydgoszcz 10.000, LO Myślenice 4.500, Szkoła Podst. w Gdowie 3.030, PTTK Oddz. Stoł. Warszawa 2.440, Uniwersytet Warszawski 5.000, Akademia Medyczna i Państw. Szpital Kliniczny w Krakowie 4.427, LO Tarnów 2.415, PZGS Myślenice 5.395, Technikum Ekonomiczne w Ostrołcu Świętokrzyskim 2.328, ZSZ w Jelczu 1.809, Technikum Elektryczne w Łodzi 1.782, LO dla Prac. Lublin 1.386, LO Koszalin 1.253, ZSZ Jarosław 1.528, LO. Białystok 1.152, Zakłady Naprawcze Taboru Kolej. Nowy Sącz 5.000, MHD Nowy Sącz 10.700, PSS N. Sącz 4.200, Technikum Samochodowe N. Sącz 5.020, Technikum Kolejowe N. Sącz 3.080, Techn. Elektr. i ZSZ N. Sącz 3.040, DOKP Kraków/Rzeszów 17.062, Urzędy Pocz. Telekom. Okręg Kraków 32.910, LO Nowy Targ 4.186, Techn. Przem. Skórz. CZSP Nowy Targ 7.765, Zespół Adwokacki N. Targ 6.620, Szpital Miejski w Zakopanem 4.504, MHD Zakopane 8.400, Szkoła Podst. Nr 3 N. Targ-Kowaniec 3.331, Szkoła Podst. w Ludźmierzu 7.438, Antonina Bryjak Ludźmierz 5.000, Wspólnota Leśna 8-miu Wsi Podhalańskich w Witowie 30 m³ drewna bud. itd.

W czynnie społ. opracowali: mgr Jerzy Marszałek – założenia projektowe, Politechnika Krakowska – projekt arch. wstępny, Geodezjna Spółdzielnia Pracy w Krakowie – plan syt. wys., Spółdz. Pracy Usług Techn. (obecnie OTU) w Zakopanem dokumentację inż. geolog. Dokumentację wstępną budowy wykonali społecznie: mgr inż. Henryk Jost, mgr inż. Jan Jasiewicz, Jan Jachymiak, mgr inż. Stanisław Tyłka, techn. dypl. Józef Żółtek, mgr inż. Anna Górka, część dokumentacji techn. instal. elektr. inż. Wiktor Manista. Poza tym: Woj. i Pow. Biuro Geodezji Kraków/Nowy Targ, mgr inż. Bronisław Gal, mgr inż. Władysław Skalski, mgr inż. Ziemiński, mgr inż. Alojzy Kiełtyka, Ludwik Wojtoń i in. Poważne wkłady wnieśli: GRN Ludźmierz, Krakowskie Zakł. Ekspł. Krużyzna Kraków, Okręg. Zarząd Wodny N. Targ, PBO „Podhale” Zakopane, Zakład Energ. Nowy Targ i in. Nadzór techniczny nad budową sprawuje w czynnie społ. Okręgowa Dyrekcja Inwestycji Miejskich w Zakopanem, a z jej ramienia mgr inż. Mieczysław Nenko oraz inspektorzy branżowi.

Dokumentację techn. Domu wykonał Zespół Projektowy pod kier. mgr inż. Tadeusza Jedryski. Zgodnie z życzeniem Związku Podhalań w projekcie techn. uwzględnione zostało znaczne poszerzenie funkcji Domu. Kubatura jego wynosi 7.600 m³, powierzchnia użytkowa 1.179 m². Znajdzie się w nim sala kinowo-widowiskowa na 266 miejsc, muzeum, biblioteka regionalna i czytelnia, pomieszczenia zespołowe, świetlicowe, klubowe i in. W Domu przewidziano urządzenie bazy czasowo-wypoczynkowej na 60 miejsc. 22 pomieszczenia otrzymają wystrój regionalny według projektu mgr inż. Anny Górskiej z Zakopanego. Roboty wystrój wykonają znani artyści ludowi Podhala: Władysław Karpień, Jan Tyłka, Marian Styrzcula-Maśniak, roboty artyst. kowalskie Mieczysław Biernacik – wszyscy z Zakopanego, stolarkę budowlaną Władysław Warmuz z Nowego Targu. Kierownikiem budowy jest bud. Władysław Urbaniak.

Budowę Domu rozpoczęliśmy w IV kw. 1968 r. Obecnie znajduje się ona w stadium systematycznego wykończenia. W r. 1973 ukończone zostaną instalacje sanitarne, elektryczne, stolarka budowlana, tynki i inne roboty oraz wykonana zostanie część robót wystrój regionalnego. Ukończenie obiektu przewiduje się w zasadzie na rok 1973, ale roboty wystrój wewnątrz przeciągną się na rok 1974.

Ogólny koszt budowy wynosi 11.734.200 zł. Dom Regionu Podhalańskiego w Ludźmierzu jest inwestycją Związku Podhalań, prowadzoną systemem gospodarczym. Dotychczasowy ogólny wkład społeczny zebrany przez Związek Podhalań w gotówce, materiałach i pracy społecznej wynosi kwotę 3.300.000 zł. W budowie uczestniczy Związek Podhalań w USA, którego wpłaty na dzień 15.2.1973 w przeliczeniu na złote wynoszą kwotę 166.280 zł. W roku bieżącym wzrosną one do kwoty 250.000 zł.

W dniu 9.7.1972 r. odbyło się w budynku Domu Regionu Podhalańskiego zebranie Zarządu Głównego Związku Podhalań, połączone z wewnętrzną uroczystością Związku wmurowania aktu fundacyjnego Domu. Obok przedstawicieli ZG i wszystkich Oddziałów w Polsce wzięli w niej udział przedstawiciele Zarządu Głównego i Kół Związku Podhalań w USA. Wśród obecnych byli: V-prezes ZG w Chicago Kazimiera Dąbrowska-Kasprzakowa, Jerzy Kasprzak, dyr. ZG Jan Kowalski, prezes Koła im. Wł. Orkana Waclaw Bloniarz, mgr Helena Ciszkowa, Michał Cieśla, Jan i Janina Dudowie, Irena Skupień i inni. Wmurowania aktu fundacyjnego dokonał członek honorowy Związku Podhalań – nestor pisarzy podhalańskich Stanisław Nędzka-Kubiniec. Przekazując wpłaty Zw. Podhalań oraz własne, przedstawiciele Związku Podhalań w USA zadeklarowali długofalową pomoc na rzecz budowy i pokrycia kosztów utrzymania Domu Regionu Podhalańskiego.

Jakie będą zadania tego Domu? – W oparciu o Dom Regionu Podhalańskiego Związek Podhalań podejmie wytyżoną pracę dla utrzymania ginącego folkloru podhalańskiego. W tym celu Związek Podhalań:

- zgromadzi dokumentację kulturową regionu Podhala, Spisza, Orawy i Ziemi Limanowskiej;
- podejmie działalność interwencyjną, mającą na celu zapewnienie kulturze ludowej regionu właściwe warunki istnienia i dalszego rozwoju;
- budził będzie w ludności umiłowanie i poczucie wartości rodzimej kultury ludowej z jej muzyką, śpiewem, tańcem, obyczajem, gwarą, strojem, sztuką i budownictwem;
- rzeszom turystów ukazywał będzie dorobek kulturowy regionu.

Ogromna to, ale jakże wdzięczna i w obecnej dobie konieczna praca, do której stanąć winni przede wszystkim wszyscy rodowici Podhalań, Spiszacy, Orawiaci i Limanowianie, by w zachłystniaku nowoczesnością nie zaprzepaścić własnej, jakże bogatej i wspaniałej kultury naszych ojców.

Głównym ośrodkiem tej pracy ma stać się prowadzony przez Związek Podhalań Dom Regionu Podhalańskiego imienia obydwu Plewów Podhala w środku regionu, w najstarszej jego miejscowości – Ludźmierzu. Liczymy na pomoc wszystkich w realizacji tak poważnego zadania.

PS. Dane hist. na podstawie pracy mojego brata Czesława.

STANISŁAW KRUPA
Prezes Oddziału Związku Podhalań
w Ludźmierzu

Luty 1973 r.



LUDŹMIERZ – 9.7.1972 r. Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego budowy Domu Regionu Podhalańskiego – Od lewej: K. Kasprzak (USA), St. Nęcza Kubiniec, St. Wawrytko



LUDŹMIERZ – 9.7.1972 r. Uroczystość wmurowania aktu erekcyjnego budowy Domu Regionu Podhalańskiego – Przemawia wiceprezesa Związku Podhalań w Ameryce – Kazimiera Kasprzak.



Wydrukowano w gazecie
(nie pamiętam już dzisiaj)
na stronie drugiej czy trzeciej,
krótki anons w żalobnej ramie
tej treści: –
Zmarła Maria Kasprowiczo-
wa, smężna żaloszna wdowa
po wielkim poecie Janie
Westchnąłem
szepcząc cicho: –

Wieczne odpoczywanie.

*Jak Herenda Herendą
i przez całe Zakopane miasto
wieść ta przeszła legendą
a legenda jak drzewo wyrosło.*

*Z portretu w złocistych ramach
wyskoczyła Marusia strojna dama
i położyła się w trumience
z czerwoną różą w ręce.
I tylko róża w kościanej dłoni
żywym rumieńcem się płoni.*

*W gotowalni pani zwierciadło
na podłogę upadło
i rozsypało się w drobne kruszyny.
Nie wstała pani z za stołu
nie pozbierała kryształów
z rozbitego zwierciadła.
Ciało jej cięższe jak olów.
Cała na twarzy pobladała
i cicha przeszła w świat inny.*

*Otworły się zawory
granitowej komory,
gdzie blisko od półwiecza,
smutna dola człowieka,
spoczywa jej mąż poeta Jan.
To ja Marusia twoja żona
przyszłam cała strwożona
czy zrobisz mi miejsce byśmy oboje
jak dawno przy płonącym kominku
tak teraz w wiecznym odpoczynku
trwali po wiek oboje.
Jam zawsze twojej sławy
wiernie strzegła druh prawy
mój poeta kosmiczny i mężu.
Rozmawiają dwa cienie
ciszej jak wiekuiście milczenie
nie usłyszysz człowieka śmiertelny
chociażbyś słuch swój jak najmocniej natężył.*

*Na Harendzie przy wiekowym kościele
zeszły się tłumy, ludu wiele, wiele
ostatnią odda przysługę pani Marusi,
która przybyła z nad Newy, z dalekiej Rusi
tu żyła i została w Polsce na wieczność.*

*O słowa pełne żalości
grobnami ludzkość czas mości
ludzie się rodzą, żyją i usychają jak drzewa
Poeto elegię pani Marusi śpiewaj.
Słowo po słowie
najprostszym jakie jest w ludzkiej mowie.*

Zakopane, dnia 17 grudnia 1968 r.

STANISŁAW
NĘDZA KUBINIEC

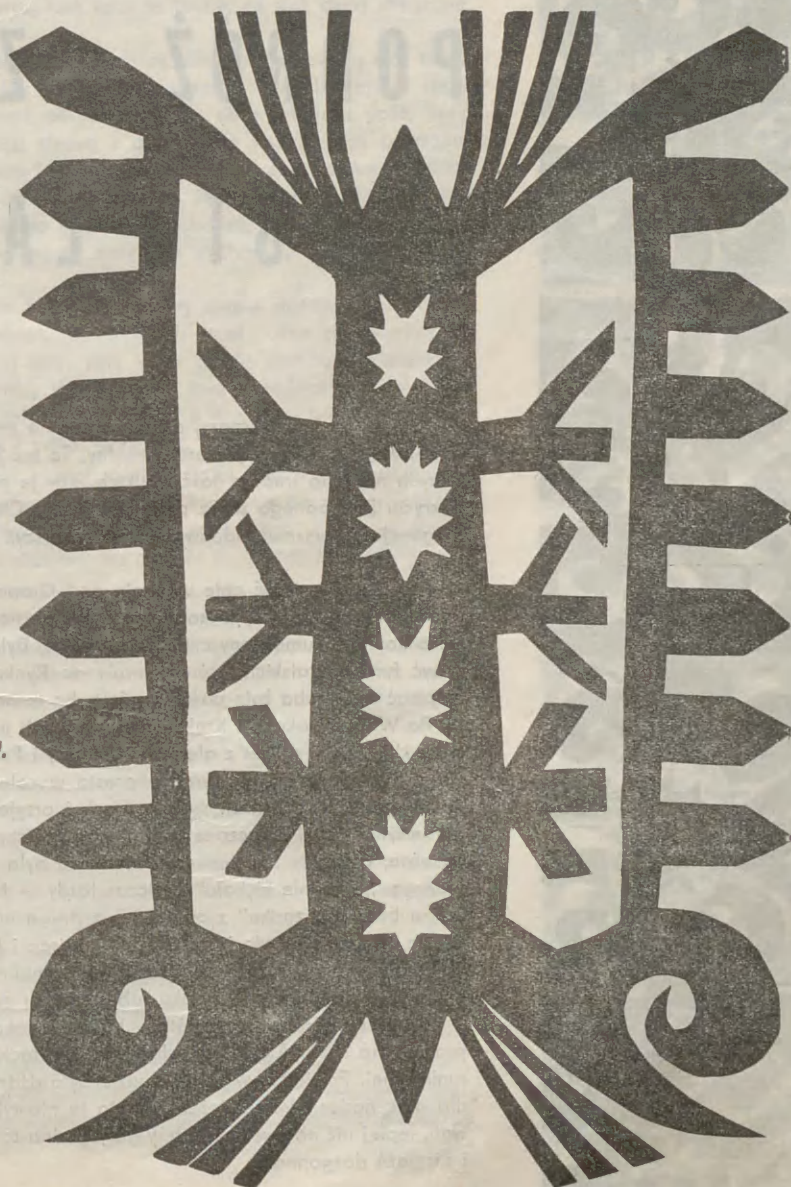
ELEGIA

napisana

na zgon

śp. MARII

KASPROWICZOWEJ





od redakcji

Zamieszczony poniżej fragment pochodzi z nie publikowanego dotychczas wspomnienia wybitnego działacza i pisarza podhalańskiego, Andrzeja Stopki (zmarłego w 1934 r.). Wspomnienie to, noszące tytuł: „Zakopane przed pół wiekiem”, napisane pod koniec życia Stopki, odnosi się do lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XIX w., dlatego też dajemy poniższemu fragmentowi tytuł: „Podróż do Zakopanego przed stu laty”. Rękopis tego wspomnienia znajduje się w rękach Włodzimierza Wnuka, od którego też otrzymaliśmy poniższy fragment.

ANDRZEJ
STOPKA

PODRÓŻ do ZAKOPANEGO

przed STU LATY

Nie tak to dawne czasy, a jaka ogromna zmiana. Dojazd do starego Zakopanego przed mniej więcej 50 laty był bardzo trudny. To też jeździli tu dawniej ludzie uczeni i ideowi, dla których nie było trudów dość wielkich, aby je pokonać dla nauki, zdrowia i wypoczynku. Po odkryciu Zakopanego przez prof. dra Tytusa Chałubińskiego z Warszawy zaraz krakowska inteligencja i warszawscy ideowcy i patrioci ruszyli w góry na lato, ale dojazd był bardzo utrudniony.

Kto chciał przeżyć całe wakacje pod Giewontem, ten musiał dość wcześnie napisać do jakiegoś znajomego w Zakopanem list i prosić go, aby wynajął jakiś domek oraz postarał się o konie na umówiony czas do Krakowa. Było to przecie 15 mil. W tych czasach było już dosyć furek góralskich, które stawały na Rynku Kleparskim, ale wszystkie były zamówione. Napisać zaś trzeba było dość wcześnie, bo tu poczta dość prymitywnie urzędowała.

Po Warszawiakach i Krakowiakach zaczęli już się pokazywać Lwowianie. Ba, przyjeżdżało wnet kilku gości nawet z głębokiej Ukrainy i Podola i pozostawali nie tylko na lato, ale i na zimę. Oczywiście żyli tu bardzo prosto w celu poratowania zdrowia. Byli jednak i zdrowi między nimi. Rozmawiali się w górach i przyjeżdżali takimi furkami. Był to duży wóz, który górne lyterki miał połączone kabląkami z leszczyzny, a na tych kabląkach rozpięte było płótno paześne, a często i omiesne. Początkowo była tylko jedna warstwa, ale później dodawano i drugą, „coby nie kikało” podczas jazdy. — Na wozie były 2 kanapki, wiszące na pasach. Jedna była „na zadku” z oparciem, a druga na przodku bez oparcia, ale obszerniejsza. Za tylnym siedzeniem było jeszcze wiele miejsca i tu ładowano: pościel, stare ubrania i obuwie do zdarcia na wsi przez lato, oraz garnki, rondle do kuchni. Prowiantu zabierano na dwa dni.

Wchód do wozu był z boku lub z przodu od koni. Jeżeli była pogoda, to było wszystko w porządku. Góral upinał płótno „budy” wysoko i goście mogli swobodnie rozglądać się na prawo i na lewo. Ale jeżeli była słońca, to płachta była wyciągnięta i wyziór był tylko w kierunku koni. Powietrze w takiej budzie było dżdżyste, ale właśnie według dra Chałubińskiego dla płuc nader zdrowe. Jeżeli jechała tu nie tylko rodzina, to tu ludzie najlepiej się poznawali, lepiej niż na wycieczkach w góry. Jedna taka podróż, a znajomość do śmierci, a czasem i przyjaźń dożgonna.

Wyjeżdżało się z Krakowa wczesnym rankiem przez Podgórze na Mogilany, Myślenice, Pćim do Zaborni. Przez cały ten czas słyhać było tylko: hejt, hejt, wißt, wißt. To było dosyć nudne. Ale każdy zniósł to chętnie w nadziei, że sobie w Zakopanem te nudy odbije sówicie. Z góry jechało się prędey, do góry powoli, zwłaszcza że wóz był porządnie naładowany pakunkami i ludźmi. Pod każdą większą górę zeskakiwał góral z wozu i szedł koło niego, aby nie kopcić gościom pod nos basiokiem i żeby koniskom ulżyć.

Do Zaborni przyjeżdżało się na noc. Stały tu 2 stare karczmy pamiętające jeszcze dawne polskie czasy. Można się tu było dość wygodnie przenocować. Konie oczywiście szły do stajni, a wóz do wozowni. Jeśli jednak goście bali się pluskiew, to wóz zostawał na polu i nocowano na kanapkach pod pledami dzieląc się na grupy. Tak spali do białego rana.

Na drugi dzień po wypiciu herbaty wyjeżdżało się już ze smutniejszą miną po źle przespanej nocy. Jechało się koło dzisiejszej Chabówki, która była wtedy maleńką miejscowością. Wóz wspinał się w górę powoli, ale majestatycznie – widny z daleka jak biały chrabąszcz, aż dojechał do kościółka na Obidowej. Teraz trzeba było wszystkie wzgórze brać serpentynami w dół, to znówu do góry i tak coś 5 razy do Nowego Targu.–

Widnokrag coraz się rozszerzał, a goście, którym się już płótniana budka całkiem sprzykrzyła, rozkrochmalili się do reszty. Dzieci chcą koniecznie z kimś prócz rodziców i Marysie rozmawiać. Zauważyły, że góral śmiesznie mówi, więc dalejże do niego. – Czy daleko jeszcze? – Dyć ta nie prec – brzmi ta sama lakoniczna odpowiedź. Zaczyna się już i pani interesować widnymi z daleka górami. Woźnica wylicza różne szczyty, kłamiąc przy tym, bo wiem, że z tej odległości nikt w masie szczytu odróżnić nie potrafi. Coraz częściej za wyjaśnienie dostaje góral od pani po kawalku chleba i po kotlecie, które mrużąc z wielkiego ukontentowania palaszje natychmiast. Dla rozproszczenia nóg już też i pan schodzi z wozu i idzie z żoną na bliższe drogi na przełaz prosto do góry. Hejt, hejt, wißt, wißt.... Aż pani ośmieliła się zapytać: – A daleko jeszcze? – Dyć ta nie prec, hań kany te turnie, co śnik dymy strasecne idom.

A tu jeszcze 4 mile. Ale niebawem, dobrze nad wieczorem, silnie zahamowany wóz toczy się z Klikuszowej do Nowego Targu. Przejżdża się przez most na Czarnym Dunajcu i staje się na obzernym rynku w Nowym Targu. Stać wolno gdzie kto chce. Miejsca dość. Wóz staje przed hotelem Herca i jego restauracją słynną z podawania wspaniałych przągów nader tanio i doskonałego węgria. Stąd jeszcze 24 km przed kościół w Zakopanem. Koniska pojadyły wnet. Wyjazd. Jechało się straszną drogą na Szaflary, Biały Dunajec, Poronin. Już ciemno zupełnie, jeszcze miła pełna. Już nikogo góry nie obchodzą, każdy siedzi skulony i cierpi lub drzemie. Wóz toczy się nieco równiej, aż nareszcie słyhać upragnione furmańskie: Aho!

Gaździna już stoi na ganku z hawiarskim kagankiem, który ciągle gaśnie, ale ona go wciąż jakimś sposobem rozpala. Ale to ją całkiem zatrudnia, bo drzwi i okna pootwierala na ścieżaj. Zniesiono wszystko z wozu do białej izby, przy czym gazda pomaga intensywnie i umiejętnie. Dzieci starsze i młodsze pookrywały się pledami i śpią w najlepsze. Nagle pan profesor zatrzymuje górala i zagaduje. – Kmiotku, a nie ma tu u was paru polanek paliwa? – Zje po co? Przecie lato. Woda ciepła jest i sićko. – Zapalić trzeba, bo tu u was zimno.

Już wiadro rozbite niknie w piecu, a gazda wyrwał sunik w stajni, zrębał i pali aż trzeszczy. Piec z kamyków zaraz się rozgrzewa i państwo po północy kładą się do zimnej pościeli.

Na trzeci dzień nikt nie chciał wstawać. Marysie zazwyczaj „zęby boleli“ i było jej zimno. W ogóle dawniej dość tu było kłopotu ze służącymi, bo chcieli zaraz odejźdzać. Nie było żołnierzy i murowanego kościoła.

W początku lipca zjeźdźali goście już we większej liczbie. Znajomi witali się tak serdecznie jak gdyby spotkali się gdzieś na Saharze albo w Prerjach. Goście żyli przeważnie samotnie, nawet każda familia w osobnym domku i jak najdalej od ludzi, bo to było dla wypoczynku. Dróg zresztą dobrych nie było, lecz tylko górale sami, jak mogli i umieli, naprawiali drogi, bo już zrozumieli, że ten przywieziony przez gości gotowy grosz jest im bardzo potrzebny, a o niego bardzo trudno. Na zamówienie budowali dla gości domki, nawet przerabiali ze stodół, bo już goście zaczęło więcej przybywać i musieli spać po boiskach i stodółach. Wygód żadnych nie szukano. Goście nie zaczęli jeszcze sami budować domów, bo sądzono początkowo, że tak z roku na rok nie da się tu jeździć. Ale zaczęto powoli zostawiać na zimę rzeczy, które im w domu nie były koniecznie potrzebne i przyjeźdźali na rok przyszły. Co się to Sobczakowa napłakała przez całą zimę, że jej Józek „cisnął bez zapomnienie“ orczykiem na garnki pozostawione na strychu! W istocie rozbił tylko 2 talerze.

Bachleda miał gości, którzy pod jego nieobecność pojechali. Po przybyciu zobaczył za piecem i pod łózkami mnóstwo pozostawionych starych bucików i odzieży. Niewiele myśląc spakował to wszystko do torby, wsiadł na koń i pojechał za gośćmi. Dojechał ich w Białym Dunajcu i chciał oddać to wszystko, „bo se to zabocyl“, ale pan i pani pogłaskali go dobrotliwie, dodali jeszcze 2 reńskie i kazali to wszystko z powrotem zabrać.

Ta przychylność górali dla gości, ta grzeczność, a przede wszystkim bezinteresowna uczynność na każdym kroku, sprawiła, że goście, a osobliwie ci z Warszawy, przepadali za góralami.

CZESŁAW KRUPA

(Kraków)

wymowa dokumentów

Dzieje Podhala stanowią zagadkę do rozwiązania. Przyczyną wielu trudności jest znikoma ilość dostępnych dokumentów. Bezstronne jednak i wolne od sugestii spojrzenie w przeszłość z całą pewnością może rzucić wiele światła nie tylko na niejasności XIII w., ale także i wstecz i odkryć niejedną tajemnicę tego krańca Polski, ongiś prawie centrum wielkiego państwa słowiańskiego.

Z dokumentów XIII w. wynika, że istniały tam dawne osady. I tak z całą pewnością przyjęć należy istnienie Cła, a więc komory celnej i chociażby niewielkiej osady, gdzie mieszkali urzędnicy książęcy i ich załoga. Przez Podhale przebiegała wówczas droga kupiecka z Węgier do Krakowa, a od Cła i na zachód, na Orawę. Oprócz wymienionego Cła istniała wieś Rogożnik. Tyle pewników historycznych, opartych na dokumentach pergaminowych. Resztę miały stanowić bory i lasy.

Zasadniczą zmianę dla Podhala miał przynieść rok 1234. W tym roku Teodor (Cedron), palatyn krakowski (1231–1237), otrzymał od Henryka, księcia krak. i śląsk. zezwolenie na zakładanie wiosek na dogodnym prawie osadniczym, magdeburskim. Obszar osadniczy obejmował tereny nad rzekami: Ostrówką, Dunajcem Czarnym, Rogożnikiem, Lepietnicą, Słoną, Nedelską i Stradomią. Zezwolenie to jest ścisłe: „... pozwalamy mu: założenia osad prawem teutońskim w lesie nad rzekami...”¹⁾

Do zamierzonej akcji Teodor wybrał zakon cystersów, znany wówczas z pracy osadniczej, wzorowej gospodarki i uprawy roli. Ród Gryfitów związany był z klasztorem cystersów w Jędrzejowie, fundacją ich dziadów.

Po wieloletnich, uprzednich rokowaniach z klasztorem w Morimundzie (Francja)²⁾ zapadła ostateczna decyzja w 1235 r. Ludźmierz stał się siedzibą nowego klasztoru. Macierzą jego został romański Jędrzejów, który sam był filią francuskiego Morimundu.

Pierwszy opat, Tecilinus, jak i bracia zakonnici to głównie włosi i Francuzi. Jędrzejów posiadał za szczupłą obsadę, by wylouć nowy konwent bez zbyt wielkiej szkody dla siebie. Długosz podaje, że zakonnicy do nowego klasztoru przybyli „ex Italia et monasterio Andrzeov”.

Pobył cystersów w Ludźmierzu trwał zaledwie kilka lat, przypuszczalnie od 1238–1242 r. Klasztor został przeniesiony do Szczyrzyca. Przyczyną tego wg Długosza była zbyt bliska siedziba zbójców. Przygotowana na szeroką skalę akcja osadnicza napotkała na wielkie trudności. W 1237 r. umarł Teodor, główny inicjator i promotor osadnictwa na Podhalu. Klasztor został przeniesiony dość daleko, by mógł sprawnie działać na tym terenie, sam zresztą musiał się wprawdzie zorganizować, na co potrzebował wielu lat. Najważniejszą jednak przyczyną, która zupełnie uniemożliwiła i jakąkolwiek akcją osadniczą odsunęła o cały wiek był zam. to najazd mongolski, powszechnie zwany tatarskim.

A teraz posłuchajmy, co opowiada dawny dokument.

Zachowany dokument w odpisie (list), lakonicznie opisuje straszliwe spustoszenie okręgu krakowskiego i sandomierskiego. Nikt nie ocalał, kto na czas nie umknął do warowni. Tatarzy przeszukiwali lasy, szczyty gór i gęste bory. Zniszczyli klasztory cysterskie w Koprzywnicy, Jędrzejowie, Wąchocku, Sulejowie, Mogile i Ludźmierzu, zabijając około 50 mnichów i konwersów tego zakonu.

Autor powyższego listu podkreśla, że po tak strasznej rzezi o jakiej dotąd nie słyszano, Tatarzy powrócili na Ruś, uprowadzając ze sobą konie, wszelkiego rodzaju bydło i trzodę, a co najbardziej bolesne, dziewczęta, chłopców, kobiety urodziwe i rycerzy w liczbie bez miary³⁾

Autorem powyższego listu jest nieznanemu opat R. Również trudno odgadnąć nazwę opactwa „Ovda”. Powyższy dokument jest kopią z połowy XIV w. Dopisek nadmienienia, że stało się to w 1259 r. Dopisek ten jest oczywiście uwagą kopisty.

Treść powyższego listu, pomimo wspomnianej uwagi, można odnieść tylko do pierwszego najazdu mongolskiego (1236–1242). Tak wielkiego spustoszenia w Polsce dokonał tylko ten

najazd. Również dokument ten wymienia klasztor w Ludźmierzu. Po 1243 r. klasztoru w Ludźmierzu już nie było, a wszystkie następne dokumenty tego klasztoru używają nazwy Szczyrzyc. Wreszcie i tradycja miejscowa podaje, że zakonnicy z klasztoru w Ludźmierzu wraz z nieliczną garstką ludzi ocalali, ukryci w grotach skałki szafłarskiej.

Nie można pominąć faktu, że reszty zniszczenia na Podhalu dokonał trzeci najazd Tatarów (1287/8).

Przełknijmy teraz dokumenty lokacyjne najstarszych wiosek na Podhalu.

Krauszów. Wieś ta posiada dokument lokacyjny z r. 1327. Opat Dionizy i Albert, wójt bocheński, wówczas współwłaściciele określonej posiadłości, oddali niejakiemu Pawłowi, soltysowi, do zasiedlenia las nad długim Polem, po obydwu stronach Czarnego Dunajca ("...siluam nostram super longum Campum cum utroque littoře Nigrī Dunajecz..."). Przestrzeń ta wynosiła 54 łany frankońskie.

Zdumiewające! Teren osadzonej wsi nosi wprawdzie nazwę ogólnie określoną nazwą „las nad długim Polem”, ale przy lokalizacji nie ustalono, jaką nadać nazwę od korzenia zakładanej wsi. Nie spotyka się takich lokacji. Nazwę wsi Krauszów cytuje dopiero dokument lokacyjny Ludźmierza.

Ludźmierz. Drugą z kolei osadą była wieś Ludźmierz. Dokument lokacyjny z r. 1333. Opat Dionizy oddał las nad rzeką Lepietnicą (16 łanów frankońskich) niejakiemu Mikołajowi, zwanemu Kuźnik, do założenia wsi Ludźmierz naprzeciw wsi Krauszowa („...Discretis uiris (s) Nicolao dicto Kuznich ad extirpandas syluas circa fluvium dictum Lepietnicza ex utraque parte versus villam nostram Krauszow, ac eciam uersus syluas sittas ex utroque littoře que dicitur Ludzimierz...”). Cystersi posiadali już wtedy tutaj folwark, a w imieniu klasztoru występował prokurator. Przepuszczalnie folwark obejmował resztę terenu i posiadał własną załogę.

Długopole. Dokument opata Dionizego z r. 1333? Teren ten posiadał już wtedy pewne pola i łąki. Resztę stanowiły lasy, co wynika z dokumentu lokacyjnego Krauszowa, który mylnie na skutek braku nazwy uważano za dokument lokacyjny Długopola.

Rogoźnik. Wieś istniała przed przybyciem cystersów na Podhale. Ponownie lokowana dopiero w XVI w.

Szaflary. Chyba dzięki działalności cystersów powstała i ta wieś. Dokumentu lokacyjnego brak (1338)? Historyczną wzmiankę o wsi posiadamy z r. 1338. W tym roku Zbigniew, kanclerz króla polskiego i prepozyt krakowski, niedawno nabyte przez siebie sołectwo wsi Szaflar ofiarował Leopoldowi, swemu dworzaninowi. Następny dokument został wystawiony przez króla Kazimierza W. na prośbę jego soltysa, Marcina. Wieś nosi nazwę romańską.

Waxmund. Również i ta wieś przypuszczalnie pochodzi z tego samego okresu, co poprzednie. W tym okresie w każdym razie była związana z cystersami i mogła być także i ona dziełem ich osadnictwa. Brak dokumentu lokacyjnego.

Klikuszowa. (Nazwa?). Wieś istniała w połowie XIV w. Nowy przywilej lokacyjny, królewski otrzymała w r. 1389.

Nowy Targ. Królewski przywilej lokacyjny z r. 1346. Dwa poprzednie z 1238 i 1252 r. są fałszykatami. Istnieje przypuszczenie, że były przedsiębrane przez cystersów jakieś próby osadzenia miasta. Zgodnie z tradycją i zapiskami w księdze wizytacji, „stare miasto” dwukrotnie zostało przez Tatarów z kretesem zniszczone.

Skałka Szafłarska. Długosz i niektórzy autorzy cystersom przypisują wybudowanie gródka na Skałce, a to dla braku możliwości obrony w Ludźmierzu. Być może, że istniała przy gródku jakaś „mini” obsada, nie należy jej jednak mieszać ze wsią.

Lokacje wymienionych wsi są lokacjami XIV w. Ze strony historycznej etniczne pochodzenie osadników na Podhalu nie podlega żadnej dyskusji. Osadnicy ci wywodzą się z okolic Krakowa, Bochni i Szczyrzyc.

Dalsze tereny Podhala były zasiedlane stopniowo do XVIII w. Najczęściej przybywała tu przedsiębiorcza ludność, ludność szukająca wolności— lud wolny. Nie brakowało tu ocalałej resztki pierwotnej ludności, jak również i przybyszów z drugiej strony Tatr, a także i z wschodniej części Karpat. Wymiana była wzajemna.

Na Podhalu istnieje szereg nazw dzisiaj dla nas prawie obcych. Są to nazwy rzek, gór i osad. Pochodzą one z różnych okresów historii — są więc kroniką dla historyków i historyków lingwistów.

Niektóre tylko nazwy z dawnych wieków dochowały się do czasów naszych — wiele uległo wymianie, o wielu już zupełnie zapomniano. Mimo wszystko i te reliktów wiele mówią. Są to reliktów głównie romańskie i greckie.

Lepietnica, dawniej także Lepetnica. Porównaj z rzeką Lepenicą, lewym dopływem rzeki Morawy.

Stradomia — sama nazwa potwierdza swoje pochodzenie romańskie.

Dunajec. Nazwa pochodzi od „dunare”, wspólnego źródłosłowu z Dunajem (Duna — Dunav — Dunarea). Słowo to, używane tylko w gwarze w języku rumuńskim (archaiczne) ogólnie oznacza (dużą) rzekę. W naszej nazwie końcówka „jec” to zdrobnienie, więc nie rzeka tylko potok. Mówiąc „Potok Czarny Dunajec” nieświadomie wyrażamy się „Potok Czarny Potok”.





Sigulina, potok w Maniowach – to wapnica.

Turbacz pochodzi od słowa „turbare” – używane w języku rumuńskim „turbat” oznacza najwyższe wzniesienie, podniebne. Polana Urkana (urcana) – to podejście.

Szaflary – Skalka – gródek. Nazwa pochodzenia romańskiego wywodzi się od istniejącego w tamtejszej Skalce zjawiska krasowego tj. od jamy, która przypomina Smoczą Jamę na Wawelu. Przymuszczać należy obydwie miały ten sam cel – umożliwienie ucieczki. Jama w języku romańskim to „suflura”. Używana nazwa występuje w liczbie mnogiej.

W XIII w. oprócz cytowanej „seferi” istniały i inne nazwy tego obiektu.

A co kryje nazwa Czorstyn? Czy wiąże się ona może także ze słowami języka rum.: „tara” (czyt. care) – (łac. terra) – tj. ziemia oraz „stina” (styne) – tj. (l. mn.) szalasy – czy też może bardziej z wyrazami: słowiańskim „car” (średniowieczne „czor”) i greckim (od „stega” ewent. „stego” lub „tege”) „stegnon” (stennon), co oznacza: namiot, dach, strzecha, pokój, mieszkanie, dom, dwór komnata, jama, siedziba, kryjówka, grób, urna popielna. Porównaj także łac. „tego”, spotykane u nas „tyn” oraz tureckie „stam” (Stambule – Gród-Biały), (cnf. w przywileju Bodzany „Czorsteyn” – w współczesnym więc języku „Carogród”).

Waxmund. Sama nazwa tej miejscowości, jak również i poprzednie stanowią najwyższej klasy dokumenty historyczne. Nazwa zaś Waxmund dodatkowo składa się z rzeczownika i przymiotnika, a to pełne zdanie.

Języki należące do grupy języków romańskich, którymi posługiwali się mieszkańcy dzisiejszej Rumunii i Bałkanów, posiadały zasadę stawiania przymiotnika po rzeczowniku, a język łaciński przeciwnie, stawiał przymiotnik przed rzeczownikiem. Uwzględniając także okres pojawienia się nazwy, łatwo możemy ustalić jej pochodzenie, jej powiązania lingwistyczne i historyczne, oraz jej znaczenie. Nazwy mówią.

Osiągnięte wyniki mogą również rzucić wiele światła na powiązania naszej starej mowy polskiej z językiem romańskim i greckim, a może nawet coś więcej.

Frapująca jest i sama nazwa Ludźmierz. W powyższym świetle zaledwie można się domyślać jej pochodzenia i znaczenia.

Dawny język Podhalan, który zachował się dzięki izolacji, to relikw bardzo starej i bardzo pięknej mowy polskiej. Wszystko, co tu jest, jest rodzime, jest wiekowe, nawet archaiczne. Podobnie jak i nazwy, dobrze zrozumiany być może tylko przez lingwistów, znających przede wszystkim język grecki i rumuński, które najściślej się wiążą ze sobą.

Relikw ten, nienaruszony dochował się do czasu t.zw. „Odkrycia Tatrów”, a obecnie faktycznie prawie nie istnieje. Umiera coraz szybciej bezcenny, żywy dokument i wymowny świadek także historii Polski.

A folklor ludu, a ta piękna „nuta stara”, jaka ona naprawdę stara! A jaki to wielki, a prawie unikalny dokument historii naszej.

1) Dokument powyższy publikowali: Bardosy: Suppl. Anal. Scep., Fejer: Cod. d. Hung., Morawski: Sqdeczyna (w przekładzie na język polski). Odpis z kopiarza szczyrzyckiego – autentyczny.

2) Grabowski i Przeździecki: Źródła do dziejów Polski, Wilno, 1843 r. T. I, str. 123.

3) Piekosiński: Kod. d. Mlp. T. II, str. 112, 1886 r.

LUDŹMIERZ – widok od strony Dunajca



Jasiek z Gorców — Olszówka

MŁODE ROKI

Krokus obłapiył leluje
miyło, patrzój
po graniak gma gazduje

Ka dobroć ze złym sie pasie
niebo zrucilo gwiozdecke
ćma w salasie
prziłut sie krapecke

W miesiąckuś wykompno jako janiol
naskom miyłość juz rano wyganiao
zakieła cas
moje młode roki pij miyło jak wino
jabo praśnij w wode niek Dunajcem plynom.



MAMO

Kiek się z dwójami wracół ze skoly
na miedzy śpiywały śpoki i gile
Tyś ukompno w pocie kopata baryle

Wte
zawdyś bośkała gwarom
tom nodrogsom syrcu — starom —

Raniućko targalaś cupryne jak holny
— stajze chłopce kochany
mozesz juz wyspany —

Mamućko
przi Tobie jako przi winku
bylek miłościom pijany

A kiek sie broł w świat
dysc był na Twojyj gymbusi

Matko
za Twojom dobroć miyłość za bitke
Twoje siwe roki posadze w kwiotkak



Z tragicznych dziejów podziemia LUDZMIERZA

WŁADYSŁAW KUŁACH (Ludźmierz)

Pewnego dnia letniego w 1941 roku, przyszedł do mnie Józef Szczęch, mój kolega i zaproponował mi, czybym nie przyszedł wieczorem do mieszkania pani Kopciowej w Ludźmierzu. Bo tam ma przyjść oficer Wojska Polskiego i będzie organizował polską organizację podziemną. Ja na to bardzo chętnie wyraziłem zgodę. I przyszedłem o wyznaczonej porze. W izbie, do której wszedłem, o oknach szczerle pozamykanych i słabo oświetlonej, poznałem moich kolegów: Albina Skawskiego lat 27, Franciszka Borzęckiego lat 22, Józefa Szczęcha lat 21, Franciszka Turzę lat 21, Józefa Borzęckiego lat 20, Jana Kowalczyka lat 16 – ja miałem wtedy lat 17. W parę minut później przyszedli do tej samej izby: Władysław Borzęcki, lat około 44, mieszkaniec Ludźmierza, żołnierz z pierwszej wojny światowej – z drugim nieznanym mi mężczyzną, wzrostu średniego, z łysą głową. Z twarzy jego wyczytać można było, że jest dobrym człowiekiem i Polakiem. Borzęcki przedstawił nam tego nieznanego gościa: to jest kapitan Turza, rodak z wioski Krausów. Przyjechał do nas, żeby na terenie naszym założyć polską organizację podziemną, bo trzeba myśleć o wyzwoleniu naszej Ojczyzny. Kpt. Turza w paru słowach zapoznał nas ze sprawą, z którą do nas przyszedł. Przedstawił nam straszną niewolę, w jakiej się znajduje nasz naród polski i jego cierpienia. Wszczepił w nas polskiego ducha, bo musimy wytrwać do końca i nie załamać się. Podkreślał kilka razy, że zdrada karana jest śmiercią. Pod koniec nakazał, ażebyśmy bez jego wiedzy nie nawiązywali z nikim kontaktu, bo to może być niebezpieczne. Na to wszyscy tam obecni, o których już wyżej wspominałem, złożyli przysięgę. Tak rozpoczęły się pierwsze kroki naszej organizacji podziemnej, jakże bardzo niebezpieczne i odpowiedzialne.

W dwa lata później, w 1943 roku, w porze wiosennej, zawiadomiono mnie, że zebranie naszej organizacji odbędzie się w Ludźmierzu, wieczorem nad rzeką Dunajec, w wilinie. I tam poznałem nowych naszych zwierzchników, kpt.

Duszę i por. „Ogrodnika”. Bo takimi rangami się przedstawili. Kpt. Wojciech Dusza, rodak z Odrowąża oraz por. „Ogrodnik”, przesiedlony z Poznańskiego, a zamieszkały w Szaflarach. Trochę ich opiszę jak wyglądali. Otóż kpt. Dusza, wzrostu średniego, dobrze zbudowany o pełnej twarzy, bardzo energiczny, szatyn. Natomiast jego kolega, por. „Ogrodnik” wzrostu wysokiego, dobrze zbudowany, brunet, z głową pochyloną do przodu, patrzący w ziemię. Jego wygląd twarzy mówił, że to człowiek niepewny, nie zasługujący na zaufanie. W tym dniu wyżej wspomnianym kpt. Dusza wraz ze swoim towarzyszem objęli dowództwo nad naszą organizacją. Kpt. Dusza oznajmił nam, że por. „Ogrodnik” jest upoważniony do wykonywania wyroków na konfidentach. Dodać muszę, że posiadali krótką broń, kpt. Dusza nosił bronię z magazynkiem, a por. „Ogrodnik” bębenkowy i po kilka granatów.

I tak zaczęli pracę nowi przełożeni, za bardzo śmiało a nieostrożnie. Przychodzili do wioski w samo południe nie zważając na nic i strasznie ryzykując. Byli za pewni siebie. Nie zdawali sobie sprawy z tego, że są obserwowani. Bo ludzie w wiosce są różni. Tak też niestety było. Jan Siuta, zamieszkały w Ludźmierzu, pracował w gminie Ludźmierz, jako woźny. Zaczął się ich osobami interesować i podglądać, co w końcu i oni sami zauważyli. Dowiedzieli się przy tym, że zdradził niejakiego Władysława Cichonia z Kalwarii Zebrzydowskiej, który się ukrywał w Ludźmierzu. Uznano że jest konfidentem niemieckim. W październiku por. „Ogrodnik” zastrzelił Siutę, a Władysławowi Borzęckiemu, Józefowi Szczęchowi, Albinowi Skawskiemu, Franciszkowi Turzowi i Józefowi Borzęckiemu dał rozkaz zagrzebać trupa w polu.

W parę tygodni później wszyscy wyżej wymienieni z wyjątkiem Józefa Borzęckiego zginęli bez śladu. Nikt nie wiedział gdzie się podzieli. Od tej pory nie widzieliśmy ani kpt. Duszy, ani też por. „Ogrodnika”. Po pewnym czasie zjawiał się por. „Ogrodnik” w Ludźmierzu. Pytamy się go, gdzie są nasi koledzy i kpt. Dusza. Odpowiedział nam, że koledzy poszli na przeskolenie w góry, a kpt. Dusza udał się na słowacką stronę i nie będzie ich przez kilka dni. W dwa dni później wieczorem przyszedł do naszej wioski por. „Ogrodnik”. Dał nam rozkaz, ażebyśmy o nocnej porze tego samego dnia poszli wszyscy pozostali z tejże organizacji do wioski Morawczyny, ostrzec nauczycielkę Wiktorię Baranównę, żeby odwołała zebranie naszej organizacji, które miało się odbyć właśnie, bo gestapo jest na tropie. Poszliśmy w składzie: F. Borzęcki, J. Borzęcki, J. Kowalczyk i ja. Wszliśmy do mieszkania nauczycielki, która mieszkała w szkole w Morawczynie. Jeden z nas wymówił hasło, jakie nam podał por. „Ogrodnik”, które jeszcze dziś pamiętam („Przychodzimy od paproci”). Zapytała, kto nas przysłał. Myśmy odpowiedzieli w krótkich słowach „to i po co. Przyjeżdża nas bardzo grzecznie i podziękowała za ostrzeżenie. Poprosiła, ażebyśmy usiedli, poczęstowała herbatą z jakimś ciastkiem i kilkoma kieliszkami wódki. Posiedzieliśmy może do godziny i pożegnaliśmy ją, ale już na zawsze. Jakbyśmy dłużej zostali w wyżej wspomnianym miejscu, byłibyśmy wszyscy wraz z innymi osobami zabrani przez gestapo. Kiedy tylko wyszliśmy ze szkoły wracając polami, zobaczyliśmy jak samochód gestapowski wjeżdżał do wioski Morawczyna. W nocy tej zabrano nauczycielkę Baranównę wraz z innymi osobami.

W parę tygodni później rozstrzelano nauczycielkę Wiktorię Baranównę i Florentynę Plewę, matkę dwojga nieletnich dzieci, w tej samej wiosce obok szkoły.

Upłynął jeden dzień od naszej bytności w Morawczynie, jak por. „Ogrodnik” z jakimś nieznanym mężczyzną przyszedł do mieszkania Borzęckich w Ludźmierzu, w którym i ja właśnie byłem. Zauważyłem, że „Ogrodnik” i jego kolega są pod wpływem alkoholu. Por. „Ogrodnik” z miną na twarzy bardzo groźną, pytał się nas, czyśmy rozkaz jego wykonali i kogośmy widzieli u nauczycielki w Morawczynie. Odpowiedzieliśmy, że była jedna osoba kobieta lat około 22, a więcej żeśmy nikogo nie widzieli. Oznajmił nam, że to jest z Krakowa łączniczka organizacji, którą gestapo zabrało razem z nauczycielką i z innymi osobami. Zauważyliśmy, że por. „Ogrodnik” nie był zadowolony z naszego powrotu z wioski Morawczyny. Później prosił Fr. Borzęckiego o przybory do golenia. Por. „Ogrodnik” zdjął z siebie płaszcz, jak zwykle do golenia, a z płaszcza wysunął się browning magazynkowy i upadł na podłogę. Z drugiej kieszeni płaszcza wyjął drugi browning bębenkowy i przełożył oba do kieszeni spodni. Rozpoznaliśmy wtedy, że browning z magazynkiem należał do kpt. Duszy, bo znaleźmy go bardzo dobrze.

Przyszliśmy wtedy do przekonania, że porucznik nas okłamuje. Domyśleliśmy się, kim on jest naprawdę. Nie oficerem polskiej organizacji podziemnej, lecz zdrajcą polskiego narodu, konfidentem gestapo. Nie pomyliliśmy się – tak też i było. Kpt. Duszę musiał zastrzelić, a jego browning i granaty zabrał. Tylko nie wiemy w której miejscowości się to stało. Niektórzy twierdzą, że na słowackiej stronie, jeszcze inni, że w okolicy Zakopanego, lecz nikt dokładnie nie wie, gdzie spoczywają zwłoki kpt. Duszy.

Na próżno wyglądaliśmy kolegów, kiedy przeszkoleni przyjdą z gór. Oni już nie przyjdą. „Ogrodnik”, bo tak go nazwali, (nie wiadomo, jakie miał prawdziwe nazwisko), podstępem oddał ich w ręce gestapo. W dniu 8 grudnia 1943 roku, zostali przywiezieni przez gestapo do Ludźmierza: Władysław Borzęcki i Józef Szczęch. Wszystkich ludzi z wioski spędzono z łopatami i kilofami na pole, gdzie był zagrzebany Jan Siuta. Szczęch musiał pokazać to miejsce. Zwłoki Siuty wygrzebano, a gestapo surowo nakazało ks. prob. Styrlskiemu z Ludźmierza sprawić mu najładniejszy pogrzeb. Ażeby wszyscy mieszkańcy z Ludźmierza wzięli w nim udział. Borzęcki stał zakuty w kajdany, z gołą głową, w samej koszuli, chociaż był mróz i śnieg. Powiesili go na drzewie, przed samym kościołem w Ludźmierzu gestapowcy z Mazurkiewiczem na czele. W tym samym dniu został zatrzymany przez gestapo Józef Borzęcki z Ludźmierza.

Jak dowiedzieliśmy się później „Ogrodnik” był początkowo dobrym Polakiem, tylko zbyt śmiałym i nieostrożnym. W pociągu na trasie Zakopane – Kraków został ujęty z bronią przez gestapo i przewieziony do „Palace”. Nie wytrzymał tortur, bał się śmierci i przyrzekł współpracę z gestapo w śledzeniu polskich organizacji podziemnych. Na tej pod-

stawie darowano mu życie. Od tej pory „Ogrodnik” pracował dwulicowo, udawał patriotę polskiego i jednocześnie służył gestapo w Zakopanem. Dobrał sobie takich samych kolegów jak i on z wioski Szaflary: Frojbilika i Wiecznego i jeszcze jednego z Niżnej Bańskiej, którego nazwiska nie znam. Zaznaczam, że to nazwiska nie rodowe, lecz przydomkowe. Tak nazywano ich w Szaflarach. Mając broń zaczęli działać na własną rękę. W tej samej wiosce, w Szaflarach rozstrzelali prawie całą rodzinę Gutów – za jakieś osobiste błahе sprawy. Kto im wódki nie postawił, wygrażali że go wykończą. Strach było się gdziekolwiek pokazać. Lecz przyszedł, na nich koniec. Miejscowy proboszcz i wójt Kamiński udali się do kreishauptmanna w Nowym Targu, by przedstawić mu zbrodnie tych zwyrrodniałców, mordujących zupełnie niewinnych ludzi na Podhalu – wkrótce potem wszyscy wymienieni zostali zastrzeleni w Szaflarach przez żandarmerię z Nowego Targu. Stało się to przed posterunkiem granatowej policji, a ludzie przychodzili i plułi na ich zwłoki. W godzinę po egzekucji nadszedł rozkaz wstrzymania egzekucji, lecz było już za późno.

Tak się skończyło z grupą zdrajców i konfidentów gestapo. A koledy nas z Ludźmierza, o których już wyżej wspominałem, zabrani podstępem przez gestapo, nie wrócili już do swojej wioski. W kilka miesięcy później w Nowym Targu wywieszono listę 40 zakładników – na których wyrok śmierci został już wykonany – a między nimi były także ich nazwiska.

Tak tragicznie skończyła się nasza organizacja podziemna w Ludźmierzu. Cudem zostało nas tylko trzech: Franciszek Borzęcki, Jan Kowalczyk i ja Władysław Kulach.

OSTATNIE WIDZENIE

HELENA ZACHEMSKA

(Biały Dunajec)

Pod koniec listopada 1940 roku spadł obfity śnieg, okrywając Podhale niepokalaną bielą. W Zakopanem z „Palace” przez okratowane okno spoglądałam tęsknie na Tatry. Pomimo roziskrzonego ranka, świat wydał mi się smutny, jakby łzawą mgłą osnuty. Nagle na korytarzu dał się słyszeć ruch i wściekły ryk esesmanów. Wyprowadzono więźniów. Po chwili i z naszej celi wywołano nas i zapędzono do ciężarówki odkrytej brezentem, gdzie już mężczyźni siedzieli zakuci w kajdany, a wśród nich mój mąż. Zrobiono mi miejsce obok niego i tak wyruszyliśmy w nieznane...

Podczas drogi rozmawialiśmy szeptem. Ręce miał sine z zimna, które starałam się okryć połą płaszcza.

– Jak się czujesz? – zapytał z głęboką troską w głosie.

– Dobrze! – odrzekłam z uśmiechem. Nie martw się o mnie, myśl o sobie...

– Mizernie wyglądasz...

– I ty nielepiej...

– A co się stało z Twoimi ząbkami?

– Wybito mi podczas przesłuchania, a ciebie bardzo męczyli?

– Całe ciało mam w sińcach, ale na szczęście (uśmiechnął się łobuzersko) nic nam nie udowodnili...

Mijając Nowy Targ, zapatrzyliśmy się w ośnieżone góry zachłannie, bo nie wiadomo czy i kiedy zobaczymy jeszcze to nasze ukochane Podhale... Po dłuższej chwili Antek ocknął się z głębokiej zadumy i szepnął.

– Wojna długo nie potrwa, żeby tylko przetrwać do wiosny...

– Przetrywamy, na pewno przetrwamy – zapewniałam gorliwie, choć serce dręczyło niedobre przeczucie. Po chwili dodałam. – Skąd się bierze w człowieku takie okrucieństwo? Przecież najbardziej krwiożercze bestie nigdy nie napadają dla samego mordu. W imię czego oni tak strasznie znęcają się nad ludźmi?

– To dlatego, że władzę piastują szaleńcy. Najpierw terrorem ujarzmili własny naród, a teraz walą na podbój świata butni i zda im się niezwycczeni. Żądza panowania nad światem popycha ich do najgorszych okrucieństw, byle swego dopiąć.

– Padają kraje i mniejsze i większe, czy nikt im nie przeszkodzi w tym morderczym marszu?

– Przyjdzie i na to czas, zobaczysz! Byle tylko przetrwać... Hej, mocny Boże! Będzie o czym pisać... Wspomnień nie zabraknie...

(Jego umęczoną twarz i te zawsze śmiejące się oczy osnuła niewypowiedziana tęsknota).

– Ciekawa jestem dokąd oni nas wiozą?

– (Spojrzał przez dziurkę w brezentcie). Zbliżamy się do jakiegoś miasta. Zdaje się, że to Tarnów.

– Żebyśmy tak mogli być razem – szepnęłam łzawo – czułabym się o wiele lepiej...

– Rozłączą nas, ale to nic... Nie martw się! Wierz w to, że wrócimy cali i zdrowi, że świat się jeszcze do nas uśmiechnie...

Wjechaliśmy na dziedziniec tarnowskiego więzienia. Objęłam go serdecznie i ze łzą w oku ucałowałam. Coś szepnął czule, ale wściekła komenda esesmanów zagłuszyła jego ostatnie słowa. Jeszcze jedno serdeczne spojrzenie i kraty więzienne rozdzieliły nas na zawsze.

W lutym 1941 roku otrzymaliśmy grzys: „Helus!” Jedz wszystko co dają, żeby przetrwać. Nas wywożą, nie martw się, wszystko skończy się dobrze – Antek.

20 marca 1941 roku zginął w Oświęcimiu.



JÓZEF GRZYBEK (Nowy Targ)

Nowy miastem murowanym Targ

Nowy Targ – de nomine, miasto królewskie od 1346 roku – de facto, duża wiocha, której wygląd tak w okresie staropolskim jak i późniejszym zmieniały na kilka godzin tylko targi ratując równocześnie osadę zmuszając zastrzykiem gospodarczym od zupełnego upadku, przeżyło epokę odrodzenia dopiero w minionym stuleciu (1867–1970).

Radykalna zmiana w problemach rozwojowych miasta wykraczająca poza granice nadań królewskich, których kurczowo trzymano się jeszcze w pierwszej połowie XIX wieku, rozpoczyna się od 1866 roku, w którym w Galicji wprowadzono samorząd.

Od roku tego Nowy Targ znalazł się w rzędzie miasteczek mających bardzo ograniczony samorząd terytorjalny rozwinięty w oparciu o ustawy austriackie. Odtąd miasto posiadało znowu radę miejską jako ciało uchwałodawcze decydujące o rozwoju miasta, pochodzące z wyborów, które uregulowało ustawodawstwo austriackie przynajmniej duże prawa szczególnie bogatym (cenzus majątkowy i naukowy).

Pełne spojrzenie na działalność władz miejskich samorządowych miasta Nowego Targu w oparciu o materiał źródłowy – da obraz ogromnych przemian, które osiągnęły punkt kulminacyjny w pierwszym dziesięcioleciu lat XX wieku.

Od 1867 roku Zwierzchność Miejska gospodaruje w oparciu o budżet planowany corocznie i zatwierdzany przez Radę Miejską. Działalność swą rozpoczyna od oświetlenia rynku i ulic. Sprawa ta znalazła się w porządku dziennym obrad Rady Miejskiej w dniu 12 października 1867 roku i została w ten sposób zapisana: „Ponieważ miasto tutejsze już od roku przyszło do tej perfekcji, że pięcioma lampami rynek oświetlono, nie będzie zatem i to zbytne ażeby główne cztery ulice cokolwiek oświetlić, przeto wnosi przewodniczący aby Rada uchwaliła, żeby 3 lampy, które w Magistracie bezużytecznie się znajdują na ten cel użyć, a mianowicie jedną w ulicy Waksmundzkiej, drugą w ulicy Ludzmierskiej, trzecią w ulicy Szafarskiej, a czwartą na moście Czarny Dunajec, którą dokupić potrzeba. Koszta zaś na zakupno lampy szóstę i sporządzenie słupów, by z Kasy Miejskiej zaasygnowane były”.

Nędzne to było miasteczko. Zabrudzone i zanieczyszczone, stanowiło ognisko ciągłej wybuchającej epidemii cholery, (najgroźniejsza w 1849 i w latach 1870–1873) i innych zakaźnych chorób.

Rynek jako plac targowy przedstawiał obraz gnojowiska, tę opinię potwierdziło pismo starosty nowotarskiego z dnia 14 października 1884 roku skierowane do Magistratu, którego treść w części przytoczam:

„Wobec niepraktykowanego w żadnym mieście zarządzenia tutejszego Magistratu, iż gnój i nawóz z całego rynku na kupy nagromadzony, całymi tygodniami a nawet i po miesiącu pozostaje i przez trzodę chlewną dniem i nocą dobrowolnie walącą się roznoszony, jest również przez przejeżdżające fury rozrzucony, przeto wzywam Magistrat miasta Nowego Targu poraz ostatni do większej bacności na czystość i porządek w mieście ze względu na grażące nam niebezpieczeństwo cholery”.

Ulicami trudno było przejechać pojazdem konnym, gdyż bagno i wyboje nie pozwalały na to. Ulice przypominały raczej łożyska potoków górskich (np. ulica Szafarska), którymi spływała woda, po bokach

ulic były fosy zlewowe, a nad nimi były przerzucone mostki, prowadzące do każdego domu położonego przy ulicy. Ten stan najlepiej ilustruje skarga mieszkańców ul. Z. Krasieńskiego – z dnia 10 marca 1913 roku, wniesiona do Rady Miasta, w której żąda się, że część ulicy Krasieńskiego, którą zamieszkuje znaczna liczba urzędników i profesorów – „nie posiada żadnej regulacji, chodników ani też ścieków i kanałów, skutkiem czego całą szerokość ulicy zalewają wody i błota, a mieszkańcy tej części ulicy bez narażenia zdrowia do mieszkań swych dostać się nie mogą. Wody te i błota nie mają żadnego ścieku i pozostają na miejscu tak długo, dopóki liściwne słońce i wiatry nie osuszą ich, zalewają piwnice, zawilgacają domy, zarażają zgnilizną powietrza przeto stają się rozrodnikiem różnych chorób, a co najgorsze, przedostają się do studzien, zanieczyszczają i zarażają w nich wodę do picia i powodują zarazę nieustannego prawie tyfusu brzuszkiego, rozszerzającego się stąd na całe miasto, której to epidemia nie jedno już życie ludzkie padło ofiarą”.

A wypadki tu przypomnieć, że na posiedzeniu Rady w dniu 27 lutego 1912 roku uczeniu setnej rocznicy urodzin Z. Krasieńskiego nazwano jego imieniem – „jedną z najpiękniejszych ulic i placów Nowego Targu”.

Do roku 1869 miasto nie posiadało bruku. Odtąd w budżetach miejskich wydatki na brukowanie ulic ma stałą pozycję. W roku 1869 na brukowanie wydano 50 zł. Następnie uporządkowano częściowo rynek, który wybrukowano w latach 1884–1886 wznosząc równocześnie na środku ratusz murowany.

Rozpoczęta walka z „błotem” jest do dziś nieukończona. Po pożarze, który nawiedził miasto 5 lutego 1902 roku, powołana Komisja budowlana, stała, ustaliła, że w rynku i jego najbliższym sąsiedztwie można budować domy tylko z materiału ogniotrwałego. Zarządzeniem tym objęto całą ulicę Kościelną, Waksmundzką do kaplicy św. Doroty, ul. Kościuski do mostu na Czarnym Dunajcu, Nadwodnią, Szeroką, Szafarską po Jakuba Fryzlewicza. Ale ludność wbrew zakazom przetrzebiała stajnie i szopy na mieszkania, budowała poddasza, źródła pożarów, w których mieszkali Żydzi coraz liczniej pojawiający się w mieście.

W roku 1889 w liczbie 3.878 mieszkańców jest już 398 Żydów. Gmina izraelska wybudowała też okazałą synagogę w 1896 roku. Liczba Żydów wzrosła szybko, skoro w latach 1893–1901 jest Żydów 773 na 5.878 mieszkańców. Miasto posiadało w tym okresie 1.020 domów. Chodniki betonowe po czterech stronach rynku, oraz kanalizację zaczęto zakładać w 1907 roku.

Oświetlenie naftą zamieniono na elektryczne przez wybudowanie elektrowni w latach 1898–1900 o napędzie wodnym, który w 1907 roku zastąpiono maszyną parową. Na generalną inwestycję przeznaczono w 1912 roku 180.000 koron. Energię elektryczną wytwarzały odąd dwie turbiny o sile 240 koni maszynowych i rezerwa parowa (dwa kotły i maszyna parowa) o sile 160 koni maszynowych. Dwa dynamy, z których jedno do prądu zmiennego, drugie do stałego, dostarczały światła i energii siłowej całemu miastu w dostatecznej ilości, szczególnie zaś miejskim i prywatnym zakładom przemysłowym – jak cegielni, młynom i browarom.

W latach 1880–1890 przeprowadzono przypuszczalnie pierwszą regulację miasta dotyczącą wytyczenia placów i ulic. Z braku akt trudno tę sprawę ustalić. W roku 1907 powołano specjalną komisję w celu opracowania planu regulacyjnego miasta i nadanie nazw ulicom. Szereg ulic było wytyczonych „idealnie” przez pola i ogrody a nawet ulice w pobliżu rynku były wówczas jeszcze zamknięte (ślepe), przegradzone parcelami prywatnych posiadaczy. Trzeba było je wykupywać w celu wykończenia ulicy – np. ulica Długa (otwartą ją dopiero w 1941 roku), oraz ulicę Kazimierza Wielkiego, lub ul. Ogrodową.

Wiele placów podlegających ochronie – zabudowano, oszczędzając w ten sposób budynki okazałe jak np. gmach gimnazjum. Ulicy Mickiewicza do dziś nie wykończono. Wytyczona pozostaje zamknięta z dwóch stron prywatną własnością. Dla przyszłości Kowaniec, stanowiącego już w pewnym sensie dzielnicę, opracowano w 1913 roku specjalny plan regulacyjny, zakazując stawiania budynków w zwartym

uszeregowaniu. Zezwolono tam stawiać tylko wille w stylu regionalnym.

W takim zakresie przejawiała się troska Zwierzchności i Rady Miasta o wprowadzenie ładu w budownictwie. Dla ożywienia zaś życia gospodarczego w mieście założono w drugiej połowie XIX wieku szereg instytucji oszczędnościowo-kredytowych, jak np. Towarzystwo Zaliczkowe (1877 r.), Towarzystwo Rolniczo-Handlowe, a przede wszystkim Powiatową Kasę Oszczędności w Nowym Targu, założoną przez Radę Powiatową za zezwoleniem Wydziału Krajowego, rozpoczynającą działalność z dniem 1 sierpnia 1897 roku. Przeważnie część kapitału znajdowała się wówczas w rękach Żydów (np. Blumenfeld, Kohn, Schwein). Miasto gospodarowało początkowo systemem dzierżaw wypuszczając w dzierżawę przedsiębiorstwa najczęściej Żydom.

Założenie stacji telegraficznej w mieście w 1868 roku, a następnie otwarcie linii kolejowej Chabówka-Zakopane w 1899 r. a w 1905 roku Nowy Targ-Sucha Hora, przy wielkim oporze górali, przeciwnych budowie kolei (gdyż jak uważali, „bydło się będzie gziło i nie będzie dawać mleka”) jest wydarzeniem rewolucyjnym dla ówczesnej ludności miasta, oderwanej od świata. Otwarcie komunikacji stworzyło możliwości dla rozwoju przedsiębiorstw, do prowadzenia różnych inwestycji w mieście będącym stolicą powiatu od 1867 roku. Na skutek tych przemian wzrastała szybko liczba ludności w mieście, które w 1910 roku posiadało już 7.500 mieszkańców.

Rozbudowa przedsiębiorstw miejskich po latach martwoty (1784-1866) rozpoczęta po roku 1867 rozwija się pod koniec XIX wieku za burmistrza Michała Halikowskiego, a do szczytowego punktu dochodzi za jego następcy Józefa Rayskiego tuż przed wybuchem I wojny światowej.

Wybudowanie rzeźni uchwalono już w 1867 roku, cegielnię zaś miejską, o której już wspomniano w innym miejscu, wybudowano około 1860 r., a wydzierżawioną Żydom, przejął Magistrat w 1868 r. Już od roku 1876 jest przedsiębiorstwem pod własnym zarządkiem. Cegłę wyrabiano tylko ręcznie aż do 1907 roku a częściowo do 1937 roku. Rzecz jasna, że tą metodą produkcji nie nasycono zapotrzebowania. Cegłę więc wyrabiali sami mieszkańcy, płacąc za wywał. Gdy w roku 1868 dochód z cegielni wynosił 40 zł to w roku 1910 już 2.200 koron. Produkcję cegły ulepszano stale, w roku 1903 zbudowano piec pierścieniowy, a w latach 1907-1912 sprowadzono maszyny, wybudowano kolejkę i w ten sposób odstępując od manufakturowej metody produkcji, podniesiono roczną produkcję z 1 miliona do 2-ch milionów sztuk cegły. Cegłę produkowano jednak wówczas tylko w miesiącach wiosenno-letnich (maj - wrzesień), gdyż warunki klimatyczne nie pozwalały na pracę przez cały rok. Aby zwiększyć produkcję; a tym samym pokryć zapotrzebowanie całego powiatu, postanowiono po wojnie zakład rozszerzyć i przystosować do zimowej produkcji. Uczyniono to już w latach 1932-1939.

Zwierzchność miejska dbała też o upiększenie miasta. W roku 1898 założono Park Miejski, czcząc w ten sposób setną rocznicę urodzin A. Mickiewicza, a w 1900 roku postawiono pomnik wieszczowi właśnie w tym parku. Na prowadzenie wielkich - na miarę miasteczka inwestycji, zaciągnął Magistrat pożyczki w bankach krajowych. Z dużym nakładem i przy pomocy ofiarności wybudowano dworzec kolejowy, otwarty w 1904 roku; pod budowę którego miasto oddało grunta, budując wcześniej drogę (1889). Wybudowano też gmach Sądu Powiatowego, a dla Towarzystwa „Sokół” wspaniałe gmach z salą do ćwiczeń gimnastycznych i teatr ze sceną w latach 1902-1905.

Wielką troską otaczało miasto szkolnictwo, które dopiero po roku 1867 przeżywa pewnego rodzaju emancypację spod kurateli parafialnej. Działa wówczas tzw. Szkoła Ludowa. Początkowo funkcjonuje czteroklasowa szkoła dla chłopców i dziewcząt. Od 1873 roku czynione są starania o otwarcie szkoły żeńskiej czteroklasowej, która w następnych latach została wybudowana i oddana do użytku. W roku 1901 w szkole męskiej pięcioklasowej uczy 12 sił, a w szkole żeńskiej sześcioklasowej 11 sił nauczycielskich. Pod koniec XIX wieku zaczęło się interesować otwarciem szkoły dla przysiółków, które otwarto na Kowańcu w 1908 wydzierżawiając w tym celu na lżby szkolne prywatne mieszkanie.

Osobny ustęp należałoby poświęcić omówieniu wysiłków i trudów jakie ponosiło miasto czyniąc starania prawie przez pół wieku (1868-1904) o założenie gimnazjum. W tym też celu własnym kosztem wybudowało miasto wspaniałe gmach gimnazjum, odpowiadający przeznaczeniem do dnia dzisiejszego, oddając go do użytku w 1907 roku, a w roku 1908-1912 wybudowano obok internat, dzięki wysiłkom dra Jana Bednarskiego, działacza i społecznika. W budżecie miejskim na rok 1910 przeznaczono 8% ogólnych wydatków na utrzymanie szkół.

Istniała wreszcie od roku 1906 ochronka na terenie miasta. Ciekawym zjawiskiem było pewne uprzedzenie do zatrudnienia sił żeńskich w szkole męskiej. Już w 1868 roku zatrudniono nauczycielkę w szkole ludowej, dla robót kobiecych, ale gdy w 1907 roku miejscowa Rada Szkolna zaaprobowała zatrudnienie dwóch nauczycielek w szkole męskiej, to Rada Miasta wniosła protest uzasadniając w nim, że zatrudnienie sił żeńskich w szkole męskiej spowoduje „szkodę dla nauki”, w wyniku protestu Rada Szkolna cofnęła zarządzenie, które nie wytrzymało próby życia, gdyż już w czasie I wojny światowej uczyły nauczycielki w szkole męskiej.

Miasteczko do którego napływała Inteligencja, a z którego zaczęli wychodzić maturzyści - miało już podstawy do rozwoju kultury, która rozwija się w towarzystwach muzyczno-teatralnych, chórach, orkiestrach, sporcie i gimnastyce, a przede wszystkim uwidacznia w prasie miejscowej. Miasto posiada drukarnię Ignacego Borka od 1898 roku, posiada również własną prasę - „Gazeta Podtatrzańska” (ok. 1903 r.) i tygodnik „Gazeta Podhalańska” (1913). Towarzystwo Bursy Gimnazjalnej z inicjatywy dr. Jana Bednarskiego, otwarto pierwsze kino w Nowym Targu pod koniec 1911 roku. W mieście jest też czytelnia katolicka i żydowska, a rozwijająca się rywalizacja między ludnością katolicką, a żydowską pogłębiała się jednak z roku na rok.

Na napływającą inteligencję urzędniczą i inną patrzą miejscowi z ukosa. Prawie do połowy XX wieku, o czym już wspomniano, istniał wewnętrzno-społeczny, podział na „ceprów”, do których zaliczono napływowy element i „pnioków” czyli na siedlaków zakorzenionych w mieście od kilku pokoleń. Ten podział wewnętrzny znajdował odbicie tak w życiu gospodarczym jak i kulturalno-społecznym.

Wysiłki Rady Miasta, zmierzające do zaliczenia Nowego Targu do rzędu miast o szerszym zakresie samorządu, co dawałoby podstawę do tworzenia urzędów (np. Sądu Obwodowego), dalszego rozwoju zakładów przemysłowych i handlowych, nie przyniosły rezultatu. Podkreślić też należy, że na usilne starania Rady Miasta usunięta została nazwa niemiecka miasta „Neumarkt” na kilka lat przed I wojną światową.

Na dobry rozwój miasta wpływała także jego dogodne położenie. Miasto leżało na skrzyżowaniu dróg lądowych i żelaznych. W związku z tym wspaniale rozwijało się dorozekarstwo, dla którego opracowano specjalną taryfę. Jazda dorozką jednokonną z Nowego Targu do Szczawnicy kosztowała 7 koron w 1900 roku, a 10 koron dorozką dwukonną przy czym myto opłacał podróżny. Ze względu prawdopodobnie konkurencyjnych nie pozwolono Józefowi Piperowi na przewóz ludzi samochodami. Na widok zaś jadących ulicą samochodem młodzież uciekała i chowała się za węgly domów - bo jedzie „janczyrki bez dyśła”. Ruch samochodowy dla przewozu osób, poczty i towarów otwarto w 1912 roku. Gmina troszczyła się też, aby pociągi sezonowe Kraków-Zakopane władze kolejowe pozostawiały przez cały rok.

W 1900 roku miasto miało 2 hotele i 2 restauracje, a liczba ich wzrosła w następnych latach. Restauracja Giżyckiego założona w 1909 roku ma już fonogram. W roku 1910 wydano 18 koncesji na prowadzenie wyszynków. Jeden wyszynk przypadł wówczas na 500 mieszkańców. Sprawę tę uzasadniano rozwojem ruchu, prosząc władze polityczne, aby we wsiach zezwalały na zakładanie szynków w granicy 1 km od Nowego Targu „by szynkarze wiejscy nie przemycali tanich gorzałek i nie konkurowali z miejskimi”.

Sprawy higieny i zdrowia również zajmowały sporo czasu na sesjach Rady. Lekarzem miejskim w połowie XIX wieku był dr Blumenfeld. Posadę lekarza miejskiego obsadzano w drodze konkursu od 1873 roku. W czasie grasującej zarazy w roku 1873 apteka nowotarska wydawała biednym lekarstwa bezpłatnie. Ale w roku 1898 Rada Miejska sprzeciwiła się otwarciu drogerii, tłumacząc się tym, że miasto liczy około 6.600 mk, z przewagą ludności rolniczej, która lekarstw mało używa, że „ludność tej okolicy jak zwykle w górach zabobonna raczej do znachorów niż do lekarzy się ucieka”.

W budżecie miejskim na rok 1901 przeznaczono na oczyszczenie miasta kwotę 3.000 koron. Porządek w mieście trudno było utrzymać, gdyż w czasie jarmarków odbywających się co dwa tygodnie, a na które przybywało około 10.000 ludzi, zanieczyszczano bardzo place i ulice. Było przeprowadzано trtuarnami. Rynek zaś zaczęto skrapiać w miesiącach letnich dopiero od 1910 roku. Wówczas utworzono również posadę „weterynarza miejskiego”, a w 1911 roku zezwolono Wilhelmowi Goldbergowi na otwarcie zakładu dentystycznego. Wreszcie w latach 1908-1912 wybudowano gmach Szpitala Powiatowego budowę którego czyniono starania od 1880 roku.

Patrytycznie wyrobionej ludności bliższe były sprawy walki o niepodległość Polski. W historycznych wydarzeniach sierpnia 1914 roku uroczyście żegnała ona przed gmachem Sokola grupę Drużyny Strzelców Podhalańskich Idącą w bój o wyzwolenie Polski.

W więzieniu nowotarskim siedział też w dniach od 8-19 sierpnia W. I. Lenin, co stwierdza między innymi tabliczka pamiątkowa umieszczona dziś na ścianie celi w więzieniu zamienionym obecnie na Dom Harcerza.

W lutym zaś 1918 roku odbiła się echem Rewolucja Październikowa w postaci trzydniowych ruchów głodowych uśmierzonych przez interwencję wojska. Szczególnie zaś okazały się dzielnymi kobiety nowotarskie, które przez kilka dni i nocy okupowały dzwonnice kościelną, nie pozwalając zabrać Austriakom dzwonów.

Uzyskanie niepodległości w listopadzie 1918 roku uczczono uśpianiem kopca w Parku Miejskim.



MARIA KURASIOWA (Nowy Targ)

wspomnienia



WŁADYSŁAWIE ORKANIE

Jako uczennica nowotarskiego gimnazjum, do którego pozwalano w latach poprzedzających I wojnę światową uczęszczać w bardzo skromnym procencie także dziewczętom-hospitantkom, poznałam w roku 1912 Władysława Orkana.

Bardzo często bywał on wówczas gościem nie tylko grona nauczycielskiego i dyrekcji gimnazjum, ale i rzeszy uczniowskiej, która go zawsze serdecznie

witała. A był dla nas wszystkich swego rodzaju żywym modelem wychowawczym. Znaliliśmy z jego życiorysu charakterystykę jego matki, która go wielkim swym trudem i poświęceniem starała się wesprzeć w dążeniu do zdobycia wiedzy. I oto mieliśmy wzruszający obraz jego wdzięczności dla matki, gdy idąc z nią przez Turbacz, niósł jej koszyk dużych rozmiarów wypełniony masłem i jajkami na sprzedaż na rynku nowotarskim.

Był to niezapomniany obraz i moment wychowawczy — miejski „pan”, znany pisarz, niosący duży, biały koszyk z nabiałem, w towarzystwie drobnej, szczupłej kobiecinę góralskiej; wprowadzał matkę na rynek, przed budynek magistratu, a sam szedł w odwiedziny do gimnazjum. Tak działo się przez bardzo wiele nowotarskich jarmarków, które wówczas odbywały się co drugi poniedziałek. Około południa matka z pustym już koszem szła do syna do gimnazjum i razem wracali już pociągiem przez Mszanę Dolną i do Poręby pieczo.

Ówczesne grono nauczycielskie w nowotarskim gimnazjum nowotarskim było żywo i gorąco oddane pracy społecznej i to nie tylko rodowici górale, ale i autoryzowani Podhalanie, miłośnicy krajobrazu, języka, góralskiego folkloru. Wymienić tu mogę paru młodych nauczycieli — „suplentów”: Niezabitowskiego (późniejszego profesora uniwersytetu w Poznaniu), Barana, Bułę, Zbarowskiego (późniejszego dyrektora Muzeum w Zakopanem), Bolka, Dziedzica, Ogrodzińskiego, Cwikowskiego, którzy uczyli młodzież kochać przyrodę, ale i ziemię ojczystą i ludzi i strój i gwarę. Troska o uczuciowy stosunek do ziemi, z której młodzież wyrosła, była mocnym atutem wychowawczym.

Wizyty Orkana w gimnazjum nowotarskim były dowodem jego zrozumienia pracy nauczycielskiej dla dobra nie tylko młodzieży, ale i dla wychowania przyszłej inteligencji podhalańskiej, dla rozwoju Podhala w sensie gospodarczym i kulturalnym. Było to wówczas jedyne gimnazjum, jedyna szkoła średnia na Podhalu.

W latach dwudziestych, po wojnie światowej, już jako nauczycielka w nowotarskim gimnazjum zetknęłam się z Władysławem Orkanem na zebraniach i zjazdach Związku Podhalań. Ówczesny nasz dyrektor Jakub Zachemski, rodowity górą, świetny humanista i pedagog, był całą duszą oddany ideom Związku. Z natury swej pracy mieszkając na Podhalu został wybrany prezesem Związku Podhalań i wtedy stał się jego nie tylko motorem organizacyjnym, ale i sercem i duszą.

Jako dyrektor gimnazjum miał kontakt ze szkołami w powiecie nowotarskim, gdzie pracowało wielu synów Podhala i uzyskiwało od niego pomoc w szerzeniu pracy pedagogicznej oraz społecznej: przez dostarczanie prelegentów z pośród grona nauczycieli gimnazjum nowotarskiego, inspirowanie tworzenia z ramienia Związku Podhalań kółek i placówek dla regionalnego przemysłu artystycznego, (jak np. warsztaty kilimarskie w Zub-Suchem, prowadzone przez nauczycielkę Tatarównę) przy współpracy wielu członków grona nauczycieli gimnazjum, w zakresie dostarczania pomocy materialnej, jak krosna, wełna, barwniki artystyczne, wzory haf-

tów i kilimów oraz nauki rachunkowości.

Dużą troską o kształcenie młodzieży góralskiej wykazywał niezapomniany dyrektor: przez żywy kontakt ze szkołami w powiecie troszczył się o dostęp do gimnazjum najzdolniejszej młodzieży kończącej szkoły na wsi, przy czym ubogich uczniów starano się umieścić w bursie szkolnej, a środki na jej opłacenie zdobywano z różnych darów instytucji, osób prywatnych lub imprez szkolnych.

Nic więc dziwnego, że do tak społecznie nastawionego zespołu często dochodził Władysław Orkan na długie dyskusje, a także dosyć częstym gościem był Kazimierz Tetmajer, ile razy przyjeżdżał na Podhale.

Z tego okresu mej pracy nauczycielskiej i społecznej (odczyty), zapamiętałam najbardziej dwa zdarzenia: Zjazd Podhalań w rocznicę Powstania Chocholowskiego w Chocholowie i odsłonięcie pamiątkowej tablicy, nekrologu poległych uczniów.

Ów pamiętny Zjazd Podhalań zgromadził olbrzymią rzeszę ludzką: górali i inteligentów z bliska i daleka i ludność wiejską chyba z całego Podhala (niczym na dawny tradycyjny odpust w Ludźmierzu). Była cudowna, letnia pogoda, a nastrój tak podniosły, bez różnic towarzysko-klasowych, że uczestnicy czuli się jedną wielką rodziną miłośników swej ziemi, chlubiących się jej tradycją historyczną i dążących do zachowania jej wartościowych cech folklorystycznych i do podniesienia tego zakątka Polski pod względem gospodarczym. Zjawili się gremialnie pisarze podhalańscy, górale i sympatycy Podhala, literaci z różnych stron kraju: było bardzo wielu Polaków z Ameryki, wielu posłów i senatorów, uczonych, (jak profesor Goetel, Eugeniusz Romer i inni).

Po nabożeństwie na wolnym powietrzu dyskutował zjazd nad rozbudową gospodarki turystyczno-letniskowej, jak rozbudowa dróg, szlaków turystycznych, schronisk i pensjonatów po wsiach, o stworzeniu szkoły hotelarsko-gospodarczej i stałych kursów dla kobiet, o opiece nad zabytkami regionalnymi. Wiele uwagi poświęcono Związkowi Młodych Podhalań, na których czele miał stanąć istniejący już Związek Młodzieży Akademickiej z Podhala.

Odsłonięcie tablicy pamiątkowej w westybulu gimnazjum, to moje drugie najważniejsze wspomnienie z lat mej pracy nauczycielskiej. Tablica ta powstała kosztem i staraniem grona nauczycielskiego. Materiał, andezyt otrzymano w darze od właścicieli kamieniołomu w Kluszkowcach, a projektowali dwaj plastycy-nauczyciele gimnazjum: Golebiowski i Gutowski; rzeźbił zakopiański rzeźbiarz Trzebunia. Upamiętniając imiona poległych w I wojnie światowej uczniów naszej szkoły, miała ona uczyć bieżącej historii narodu i wychowywać patriotycznych obrońców ojczyzny. Jej odsłonięcie odbyło się bardzo uroczysto z udziałem wielu delegacji z całego Podhala i wielu znakomitych gości, których praca i dzieła wnosiły pewną wartość w jego rozwój. Byli pisarze i poeci z Tetmajerem i Orkanem na czele i przedstawiciele Kół Związku Podhalań rozsiadanych już w wielu miastach Polski.

WILHELMINA FOLEJEWSKA

Poręba Wielka

moja wielka przygoda

taki tytuł nosi mój dziennik-pamiętnik pisany na statku w drodze do Chin, statku który nosi imię wielkiego Piewcy Podhala, „Władysław Orkan”.

Zakrętowno mnie w poniedziałek wieczorem i czułam się jak w bajce, bo jak w bajce pięknej to się wszystko odbyło, zaproszenie na Chrzestną Matkę, chrzciny statku, podniesienie bandery w dniu 6 stycznia 1972 roku i wypłynięcie w „Wielki Świat”.

Zawdzięczając pięknemu zwyczajowi Polskich Linii Oceanicznych mogłam jako Matka Chrzestna uczestniczyć w pierwszym, tak zwanym rejsie dziewiczym jako jedyna kobieta na statku.

MS „Władysław Orkan”, o wyporności 12 1/2 tysięcy ton jest statkiem handlowym, zbudowanym w Stoczni Gdańskiej; jego przeznaczeniem jest przewożenie towarów do różnych portów dalekiego Wschodu.

Jest to statek zupełnie nowoczesny, z radarem, klimatyzacją, pięknie i estetycznie wykończony. Kabiny wygodnie urządzone, kuchnia ogromna, jasna, błyszcząca nikiem rozmaitych przyrządów kuchennych. Są dwie jadalnie, dwie świetlice z telewizorem, radiem, stolikami do różnych gier, z wygodnymi fotelami i kanapami, na podłogach dywany, na ścianach obrazy, kwiaty w doniczkach, biblioteka, płyty, mieliśmy nawet własną stację nadawczą z sygnałem „Tu łkaryna” nadającą przez aparaty radiowe muzykę, codziennie świeże wiadomości w gazecie okrętowej, którą redagował radio-officer, wiedziliśmy nawet jaka pogoda w kraju.

Jedzenie smaczne i obfite, ładnie podane, 4 razy dziennie, były nowalijki, owoce, wody mineralne, w tropikach nawet ananasy, melony i mnóstwo cytryn oraz grapefruity do śniadania. Oczywiście nie będę tu wymieniać jakimi smakołykami częstowali nas świetny kucharz i jego pomocnicy – bo zajęło by to kilka stron! Ponadto w ogromnej lodówce stały zawsze wędliny, masło, dżemy, oczywiście i chleb – jakby ktoś w międzyczasie wygłodniał.

Ponadto 2 razy w tygodniu wyświetlano filmy, o 6 i 8 wieczorem, aby wszyscy mogli być obecni.

W kabinach dostaliśmy rośliny doniczkowe, a na pokładzie mieliśmy duży basen kąpielowy.

Reasumując to wszystko – żyć nie umierać! – ale trzeba o tym pamiętać, że są to rejsy długotrwałe (nasz trwał

6 miesięcy) i marynarze są oddzieleni od swoich rodzin, przyjaciół – mogą się jednak, nawet daleko od lądu przez radio porozumieć z domem. Jak zdążyłam zauważyć marynarze tęsknią do swoich rodzin – ale – po powrocie wkrótce znowu z przyjemnością wracają na statek; tu znowu niecierpliwie wyglądają na listy i wiadomości od rodzin.

Na statku naszym był oczywiście i szpitalik z lekarzem – ale na szczęście w tym fachu był „bezrobotnym” więc pomagał załodze przy odnawianiu statku – prace nigdy nie kończąca się, bo statek musiał zawsze i świeżo i chędogo wyglądać.

Dla mnie dni na statku uciekały w tempie niesamowitym, rano o 7 wstawałam, mały spacer na górę, by dowiedzieć się od dyżurnego oficera jaka temperatura wody, o szybkości statku i gdzie się znajdujemy, mała pogawędka i na najwyższy pokład, by z góry rzucić okiem na morze, mała gimnastyka i na dół do jadalni na obfite śniadanie.

Po śniadaniu „mała inspekcjyka” po całym statku, powrót do kabiny do książki, przypomnienie sobie angielskiego – nim się teraz wszędzie porozumieć można. O 10 ewentualnie małe przespranko, przeprosowanie sukienek, aby zawsze świeżo wyglądać, wszak 48 par męskich oczu zawsze mnie przecież krytycznie oglądało, o 12 obiad – mała drzemka na leżaku, znowu książka lub zeszyt – o 3 podwieczorek, spacer na rufę gdzie lubiałam wydrapać się wysoko by wyglądać delfinów, tych ciekawych mieszkańców ciepłego mórz. Często spotykało się statki handlowe, tankowce płynące do lub wracające z dalekich portów. O 5 kolacja, potem znowu spacer na najwyższy pokład, czasem wpadałam do maszynowni, gdzie zawsze panował wielki upał no i wielki hałas! Ale co to za kolos taka maszynownia, wszak to serce i płuca naszego statku! I znowu mi się przypominały opisy Jacka Londona! Zgrzanych i spracowanych palaczy rzucających węgiel w paszczę ogromnego pieca – tutaj wszędzie rozmaite światelka, guziczki kolorowe z napisami, ogromne rury, wały do odsalania wody, do oczyszczania oleju, całe rzędy rozmaitych przyrządów, wszystko to w ruchu, wszędzie schody prowadzące to do góry – to na dół.

Co drugi dzień, z początku, chodziłam się opalać, by zanadto nie przypalić skóry, potem już codziennie chodziłam na „mój” pokład na godzinę kąpieli słonecznej. I kiedy miałam czas aby się nudzić, zwłaszcza że 2 razy w tygodniu był film? A potem zwiedzanie rozmaitych portów, wycieczki, zwiedzanie, oglądanie? No i pisanie wieczorami listów, dziennika, ciągle coś nowego, ciekawego! Spełniano i ułatwiano mi każde moje marzenie – zwiedziłam wspaniałą ogród botaniczny w Singapurze, największy i najciekawszy na świecie, oglądałam ogród botaniczny w Szanghaju gdzie widziałam dęby 30-letnie wysokości 30 m, drzewa owocowe kwitnące i owocujące tychże rozmiarów, a cudowne wprost magnolie i azalie wielkości do 1 metra, jeden wielki bukiet rozmaitych kolorów, że trudno było oczy oderwać. Chińczycy, to urodzeni artyści, kochają kwiaty i piękno! Ale stop! miałam napisać krótki reportaż do jednodniówki, a pod pióro cisną się wspomnienia z wycieczek na mur chiński, zwiedzanie grobowca odkrytego i udostępnionego w czasie meji bytności w Chinach, grobowca sprzed 4 tysięcy lat, ostatniego cesarza dynastii Mingów, a pałace Letni i Zimowy, co za arcydzieła sztuki rzeźbiarskiej i malarskiej! Jak już wspominałam Chińczycy są narodem artystów no i mają wielowiekową tradycję. I chyba na razie na tym zakończę i namawiam: zwiedzajcie świat, bo jest piękny i ciekawy, niech młodzież całego świata się zaprzyjaźni, nie będzie wtedy wojen, które przecież i u nas tyle skarbów sztuki zniszczyły, tyle krzywd i tragedii ludzkich po sobie zostawiły! Więc pomyślcie o tym, nie tylko młodzi!

Trasa do Chin z Gdyni: **NRD, NRF**, Szwecja, Dania, Norwegia, Holandia, Belgia, Anglia, Kanał la Manche, Francja, Kanał Biskajski, Hiszpania, Portugalia, Marokko, Sahara Hiszpańska, Mauretania, Senegal, Gambia, Gwinea portugalska, Sierra Leone, Wybrzeże Kości Słoniowej, Ghana, Togo, Dahomej, Nigeria, Kamerun, Gabone, Kongo, Angola, Namibia, Południowa Afryka, Lassotno-Suazi, Mozambik, Kanał Tanzana, Madagaskar, Indonezja, Malazja, Cejlon, India, Birma, Syjam, Kambodża, Wietnam, Filipiny, **Singapur**, Tajwan, Kuikui, **Hsinkang, Szanghaj, Dairen, Korea Pld**, z powrotem z **Korei Pld, Hsinkang, Szanghaj, Singapur, Santa Cruz do Tenerife, Las Palmos, Hamburg, Gdynia**.

PS. Koło tych krajów i portów przyplwaliśmy, w podkreślonych zatrzymaliśmy się.

NOWOTARSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU SKÓRZANEGO „P O D H A L E” W N O W Y M T A R G U



Podhale — jeden z najpiękniejszych regionów Polski, przez kilka stuleci był jakby odcięty od świata, zapomniany, znany tylko nielicznym entuzjastom gór. Zamieszkały przez lud uparty, walczący o każdą piędź ziemi wydzieraną pod uprawę skalistym, dzikim górą; lud biedny, głodujący — bo jakżóż plon można zebrać z tych małych poletek splukiwanych deszczem, smaganych wiatrem, skutych mrozem — ale lud nie pozbawiony fantazji, zdolny do wielkich poświęceń, jeżeli tego wymagała Ojczyzna.. Uboga ziemia nie mogła wszystkich wyżywić i chociaż ciężko opuszczać umiłowane turnie trzeba było wyruszyć na poszukiwanie pracy daleko, nawet za Ocean. I chociaż z końcem ubiegłego wieku Podhale zostało „odkryte” przez ludzi nauki i pióra, to brak bogactw mineralnych, linii komunikacyjnych nie pozwolił na rozwój jakiegokolwiek przemysłu, a turystyka w tym kształcie, jaki ma obecnie, nie istniała.

W latach międzywojennych wielki przemysł też nie był zainteresowany w inwestowaniu na tych dziewiczych terenach, a tylko w eksploatacji lasów i w wyjazdach na wypoczynek uprzywilejowanych warstw burżuazji.

Z chwilą powstania Polski Ludowej przed Podhalem otwarta się nowa karta i zaistniały realne szanse poprawy bytu ludności. Nowa władza dążąc w swych planach perspektywicznych do naprawienia sytuacji gospodarczej kraju, zwróciła szczególnie uwagę na regiony do tej pory zaniedbane — na tzw. Polskę „B”, — a do tej grupy należało niewątpliwie Podhale. Już na początku było wiadomo, że region ten dzięki swoim walorom turystycznym stanie się wielkim „zagłębieniem” wypoczynkowym dla szerokiego rzesz ludzi pracy. Zdawano sobie jednak sprawę, że to mało, aby zapewnić dobrobyt miejscowej ludności. Podjęto więc decyzję wybudowania wielkiego zakładu przemysłowego. Musiał to być zakład duży, zapewniający pracę dużej ilości ludzi, niezależny od bogactw naturalnych i nie kolidujący swoją obecnością z górskim krajobrazem. Wybór padł na zakład obuwniczy, który nie powoduje zanieczyszczenia atmosfery i wód.

Zgodnie z uchwałą Rady Ministrów z grudnia 1953 r. budowa nowotarskich Zakładów Obuwia w Nowym Targu została zatwierdzona i uznana jako szczególnie ważna inwestycja dla gospodarki narodowej. Teren pod budowę wybrano w miejscu zalesionym, z dala od miasta i już w styczniu 1954 r. przystąpiono do wstępnych prac — ścińki drzew, niwelacji i osuszania terenu. Wraz z budową pierwszych obiektów przemysłowych rozpoczęto szkolenie załogi oraz ruszył warsztat szkolny na te-

renie dzisiejszego Osiedla Bór. W marcu 1955 r. w tym właśnie warsztacie powstaje pierwsza para półbutów męskich. Wstępne prace zmierzające do uruchomienia produkcji oraz szkolenie pracowników prowadziła kadra fachowców z Zakładów Przemysłu Skórzanego w Chełmku.

Pod koniec 1955 r. oddano do użytku pierwszą halę produkcyjną, a produkcja wynosiła 96.000 par obuwia przy zatrudnieniu ok. 700 osób. Od tej chwili produkcja gwałtownie zaczęła wzrastać, wzrastała też ilość zatrudnionych osób. Do produkcji zaczęto wprowadzać coraz więcej nowych wzorów. W roku 1957 budowa nabrała większego rozmachu. Powstała konieczność budowy osiedla mieszkaniowego dla budowniczych i pracowników zakładu oraz drogi dojazdowej z prawdziwego zdarzenia, bowiem istniejąca chociaż ważna arteria komunikacyjna łącząca Nowy Targ z Orawą była w opłakanym stanie.. W tymże roku ruszyła produkcja w drugiej hali, co pozwoliło zwiększyć produkcję do ponad miliona par i zatrudnienie do 2500 osób. W tym też okresie zakład zaczął coraz bardziej oddziaływać tak na rozwój miasta, jak i najbliższej okolicy, zaczęły się też kłopoty z coraz licniejszą załogą. Górale, jak wiadomo lud zadziorny i hardy, który zawsze miał swoje nieraz niezrozumiałe dla przybysza racje, kierujący się własnym, specyficznym rozsądkiem, nie był przyzwyczajony do pracy na dłuższą skalę, nie chciał wiązać się na stałe z zakładem, przyzwyczajony do olbrzymiej swobody, którą obdarzyła go natura, a poza tym już owocowały kontakty z rodakami przebywającymi za Oceanem, którzy osiedlili się tam na stałe w czasach masowej emigracji w latach międzywojennych.

Wszystko to niekorzystnie odbijało się na produkcji w zakładzie przejawiając się w bardzo dużej fluktuacji załogi, co zmuszało dyrekcję do ciągłego szkolenie nowych pracowników; odbijało się to jednak ujemnie na jakości wytworzonych wyrobów. Pomimo tych niewątpliwych trudności w roku 1958 podjęto produkcję eksportową. Chcąc jednak związać ściślej pracowników z zakładem należało zapewnić im mieszkania na miejscu, aby wyeliminować częściowo uciążliwe dojazdy do pracy. Przystąpiono zatem do budowy bloków mieszkalnych w Nowym Targu na terenie dzisiejszego Osiedla im. Gen. Świerczewskiego. Oczywiście rozbudowa zakładu postępowała bardzo szybko dalej i rok 1960 zamknięto następującym bilansem inwestycyjnym: dwie hale produkcyjne, kotłownia, magazyny, drogi w obrębie zakładu oraz trzy bloki mieszkalne. Ilość zatrudnionych w tym roku

wynosiła już 5000 osób, a ilość wyprodukowanego obuwia sięgała 3,5 mln. par.

Od początku istnienia zakładu dozór techniczny opierał się na ludziach spoza Podhala, dla których niejednokrotnie trudne sprawy naszego regionu ze swoimi lokalnymi antagonizmami były obce. Nie zacieśniało to oczywiście więzi między tymi ludźmi, a pozostałymi pracownikami. Fachowców jednak własnego „chowu” nie było. Przystąpiono więc z jednej strony do rekrutacji uczniów i w 1962 r. otwarto przy zakładzie Zasadniczą Szkołę Skórzaną, z drugiej strony umożliwiono najbardziej zdolnym pracownikom, o wypróbowanych kwalifikacjach zawodowych podjęcie studiów za granicą — NRD, CSRS, Jugosławia, Rumunia — jako że tego typu studiów (obuwniczych) nie było na żadnej uczelni w Polsce. Przelomowym momentem dla zakładu było utworzenie decyzją Ministerstwa Przemysłu Lekkiego z dniem 1 stycznia 1962 r. kombinatu skórzanego pod nazwą — Nowotarskie Zakłady Przemysłu Skórzanego „Podhale” w nowym Targu. Na mocy tej decyzji w skład kombinatu weszły Krakowskie Zakłady Garbarskie, których cztery zakłady na terenie Krakowa oraz garbarnie w Wolbromiu i Dobczycach zostały zmodernizowane. Kolejną niezbędną inwestycją dla produkcji Kombinatu była oddana do użytku w 1965 r. gumownia, która uniezależniła zupełnie zakład od innych producentów wytwarzających tak cenny surowiec do produkcji obuwia jakim jest guma, jako że w latach sześćdziesiątych zrezygnowano już zupełnie ze względów ekonomicznych — z produkcji obuwia na podszwach skórzanych, zastępując ten deficytowy surowiec bądź właśnie gumą, bądź tworzywami sztucznymi. Z chwilą uruchomienia gumowni Kombinatu przybył nowy zakład i od tego momentu w skład przedsiębiorstwa NZPS „Podhale” wchodziły następujące zakłady: zakład produkcji obuwia, wytwórnia części zamiennych i maszyn, gumownia oraz wspomniane wyżej garbarnie. Na budowie gumowni zakończono w zasadzie rozbudowę Kombinatu w tym okresie, a nastawiono się głównie na unowocześnianie i usprawnianie procesów technologicznych, poprawę jakości, wprowadzanie współzawodnictwa pracy. Załoga była już ustabilizowana więc wprowadzanie nowych wzorów i technologii spotkało się z przychylnością z jej strony, chociaż plany były bardzo napięte i wymagały wiele wysiłku od wszystkich. Warto tu wspomnieć, że zakład był dostosowany do produkcji obuwia masowego w ilości docelowej 7 mln par obuwia rocznie, jednak dzie-

ki postępowi technicznemu, przestawieniu produkcji na system klejony i wtryskowy oraz zaangażowanej postawie załogi osiągnięto bardzo wysokie wyniki produkcyjne.

Kombinat nowotarski jako pierwszy w historii obuwnictwa polskiego wykonał w jednym roku 10 mln par obuwia, a obecnie znacznie przekracza tę cyfrę. Równoległe ze zwiększaniem i modernizacją produkcji poprawiano warunki socjalne załogi, budując odpowiednie obiekty. Zakładowa przychodnia lekarska prowadzi szeroką działalność profilaktyczno-leczniczą, zwiększając z roku na rok personel lekarski oraz liczbę gabinetów specjalistycznych; posiada własną karetkę.

Zakładowy Dom Kultury prowadzi działalność oświatową zarówno dla dorosłych jak i dla dzieci i młodzieży nie tylko na rzecz pracowników Kombinaatu i ich rodzin, ale również dla mieszkańców Nowego Targu. Biblioteka związkowa dysponuje księgozbiorem liczącym 13.500 woluminów, a zasięg jej oddziaływania obejmuje cały powiat nowotarski poprzez pracowników N.Z.P.S.

Nie sposób tutaj pominąć osiągnięć Klubu Sportowego „Podhale” nad którym Kombinat sprawuje patronat i którego sekcja hokejowa jest oczkiem w głowie kibiców nie tylko Podhala, ale całej Polski. Wspaniałe kryte sztuczne lodowisko spowodowało dynamiczny rozwój hokeja na całym Podhalu, czego dowodem jest istnienie jedynej w Polsce ligi wiejskiej hokeja na lodzie, której drużyny co roku walczą o Puchar Dyrektora Naczelnego N.Z.P.S.

W 1969 roku garstka zapaleńców postanowiła założyć w miejsce Koła PTTK podlegającego organizacyjnie Oddziałowi PTTK „Gorce” w Nowym Targu, samodzielny Oddział Zakładowy PTTK. Inicjatywa była dość śmiała, ponieważ, jak wykazała praktyka, społeczeństwo miejscowe nie było skore do uprawiania turystyki. Ludzie mieli góry na codzień tuż pod bokiem i może dlatego nie potrafili docenić ich uroku. Zakład nie dysponował także wykwalifikowaną kadrą turystyczną. Czegóż jednak nie czyni zapał i praca! Potrafiono doprowadzić do tego, że w roku ubiegłym skorzystało z masowych wycieczek autokarowych ponad 8000 pracowników i ich rodzin, a 540 turystów zwiedziło pieszo nie tylko dokładnie najbliższe okolice, ale również sąsiednie atrakcyjne pod względem turystycznym powiaty. Obok Oddziału PTTK nad rekreacją i wypoczynkiem załogi czuwa prężnie działające Ognisko TKKF, które organizuje masowe spartakiady tak letnie jak i zimowe oraz międzywydziałowe rozgrywki sportowe w wielu dyscyplinach. Przedsiębiorstwo od szeregu lat prowadzi zakrojoną na szeroką skalę akcję wczasową. W celu właściwego zabezpieczenia wypoczynku pracowników w okresie urlopów wybudowano dwa pawilony i 20 domków campingowych w Dźwirzynie koło Kołobrzegu, zorganizowano Ośrodek Wypoczynku Świętecznego w Dębnie. Ponadto prowadzi się wczasowy wymienne lub dzierżawi miejsca w atrakcyjnych miejscowościach: Lebie, Oliwie, Dziwnówku oraz w NRD – Storkow, Erfurt. Łącznie z wczasów korzysta

ok. 2.000 osób rocznie. Dla młodzieży organizowane są rok rocznie obozy stałe i wędrownie, a dla dzieci kolonie i półkolonie.

Dla pracowników przybyłych z innych regionów kraju, a nie posiadających własnych mieszkań udostępniono miejsca w 2 hotelach zakładowych liczących każdy po 200 miejsc.

Większość pracowników N.Z.P.S. rekrutuje się z okolicznych miejscowości Nowego Targu, a nawet spoza powiatu nowotarskiego. Aby zapewnić im łatwy dojazd do pracy zawarto umowę z Oddziałem PKS w Nowym Targu, na mocy której przedsiębiorstwo to obowiązane jest zapewnić odpowiednią ilość autobusów dla dowozu pracowników z miejscowości, gdzie nie dociera komunikacja kolejowa. Z powiatu nowotarskiego dojeżdża codziennie do pracy 6.800 pracowników. Jest to jednak uciążliwe i dla pracowników i dla zakładu (koszty wynajmu autobusów). Zachodzi więc konieczność budowy na terenie Nowego Targu osiedli mieszkaniowych, aby liczba dojeżdżających systematycznie malała. Znaczną część mieszkań pracownicy otrzymali z budownictwa spółdzielczego – w sumie 950.

Ubiegły rok zaznaczył się w historii Kombinaatu wielkimi osiągnięciami produkcyjnymi i tak: w dniu 7 listopada wyprodukowano 100 milionową parę obuwia, na Jesiennych Targach Poznańskich przyznano N.Z.P.S. 2 złote medale, 1 srebrny oraz szereg dyplomów, wkład zakładu do banku 20 miliardów wyniósł 38,5 mln złotych, co daje produkcję dodatkową w ilości 175 tysięcy par obuwia. Zakład znajduje się w

trakcie dalszej rozbudowy, czego dowodem jest plan inwestycyjny zatwierdzony na lata 1972–1975 przewidujący budowę szeregu nowych obiektów – Zakład Garbarski w Biezańowie, Ośrodek Obliczeniowy wyposażony w najnowocześniejsze maszyny liczące z komputerami włączając; z urzędzeń socjalnych wybuduje się internat dla Szkoły Przyzakładowej, basen kąpielowy, ośrodek sportowo-wypoczynkowy.

Tak przedstawiają się osiągnięcia największego zakładu obuwniczego w Polsce, jakim są N.Z.P.S. „Podhale”. Oprócz znaczenia, jakie ma Kombinat dla gospodarki narodowej, przyczynił się on w wielkim stopniu do zmiany oblicza ziemi nowotarskiej. Efekty działalności Kombinaatu są na każdym kroku widoczne. Nowy Targ z małej miejsciny góralskiej przekształca się w szybkim tempie w nowoczesne miasto przemysłowe. Konieczność przewozu wielkiej ilości towarów i pasażerów zmusiła PKS do kilkakrotnego zwiększenia taboru. To z kolei pociągnęło za sobą remonty i modernizację dróg lokalnych w powiecie. Dobiega końca budowa Powiatowego Domu Kultury, na który to cel każdy z pracowników N.Z.P.S. opodatkował się dobrowolnie. W ten sam sposób zbierze się konieczne fundusze na budowę Szpitala Powiatowego ze Społecznego Funduszu Zdrowia. Faktem jest również, że dzięki Kombinatowi podniosła się nie porównywalnie stopa życiowa mieszkańców Podhala oraz zacieśniła się więź pomiędzy tak odległymi regionami jak Spisz, Orawa, Podhale, a to było między innymi celem tego zakładu.



GÓROLECKA

*Leciała Marysia chodnickiem bez pola
Rosta tam jedlicka i mało topola.*

*Siadła pod jedlinom, roncki zalomala –
Miyłys mocny Boze, coby jo tyz kciała*

*Kciała by jo gorset, piykny z aksamity
A na tym gorsecie dziewiyncioł wysyty*

*Coby paciorkami tak wysyte było,
Niek by sie od niego jak od słonka śklyło.*

*Do gorseta trzeba biyelućkom kosule,
Ładnie haftowanom, w serca i leluje.*

*Do tego spodnice, zielonom w trzy róze,
Prowdziwyk koroli trzy wojki nie duze.*

*Trza jesce i stąske, gorset zasnurować
Cyrwonom syrokom, grosy nie załować.*

*Jesce i kyrpcoski ładnie cyfrowane,
A z juchtowej skóry rzemiyńcke spinane.*

*Na glowe z tybetu – cyrwono smatecka,
Coby kozdy widzioł, zek se „górolecka”.*



FRANEK BACHLEDA KSIĘDZULARZ

(Zakopane)

*Był cas
kie słowo Ojców nasyk
źwińcało jako srybelny talar
Był cas
kie nogi Ojców nasyk
zgięte, zbójnicki deptyły chodnik
Był cas
kie gwizd Ojców juhaski
ślebotom zwoniel w usak
Był cas
Wiera, – był!*

*Dzisiok
gwizd przepod
w głębokiej płani wieków
Dzisiok
na prostyk drewnianyk nogak
kalicyme zbójnickom chodze
Dzisiok
bassamdrut – nimo fto
przopedzieć słowa!
– Jo Was Bracia ino budze –
Dzisiok
tamten cas źwińcy nom na grani
przepaści!*

JAN
PLUCIŃSKI
Spisz

NAJŁADNIEJ
UMIEJSCOWIONA
WIEŚ
NA
POLSKIM
SPISZU



*Hej na dymbie, na dymbie
pasło dziewce gołymbie,
Hej zawołało, duś, duś, duś,
Hej pojźde ku mnie
Mój Józus.*

Wędrując z aparatem fotograficznym po Ziemi Spiskiej, upieram się fotografować stare szalasy. Powyżej Jurgowa znalazłem ich około 60, ale jurgowianie mają je też i na Dursztynie, koniecznie i te ostatnie też trzeba zainwentaryzować.

Wsiadam do autobusu w rynku nowotarskim i przez Łopuszną, Nową-Białą, Krempachy – zbliżam się do Grečin, które znajdują się mniej więcej w połowie pomiędzy Krempachami a Dursztynem. Autobus w końcowej stacji nawraca, wysiadam i pnę się w górę na Dział.

Posuwam się powoli, a że znalazł się towarzysz i to właśnie z Dursztyna, jak się później okazało, zaczęliśmy rozmawiać przede wszystkim o drodze, bo mnie najbardziej zaciekawiła. Znałem te okolice dobrze, tędy po pierwszej wojnie niżnio-łapszanie, wyżnio-łapszanie, łapszancanie, dursztynianie w różnych sprawach do powiatowego miasta jeździli. Nie pomogły ani wybrane rowy, ani nasypywanie kamieniami, woda włożoną pracę w naprawę drogi niszczyła. Po drugiej wojnie przydzielono Dursztyn do GRN w Nowej Białej, Łapsze Niżnie, Łapsze Wyżnie, Łapszanka jeździły teraz przez Trybsz, został sam Dursztyn, jakby odcięty od świata, bo z drugiej, południowej strony przez Hunaj tak została zniszczona droga, że nawet próżnym wozem nie dało się zjechać, ani wyjechać (ponoć pierwszy czołg niemiecki na niej właśnie ugrzązł).

Idący towarzysz informuje: „na wiesne, abo jak długo lolo tak nieroz te drage do Krympof dorychtowało, ze ani iść, ani jechać nie dało się. Ludzie się tele domarasieli, ze nie jedyn to sie i pochoruwoł. Raz tak tu wciogło do ziemi – nie jacy wóz dy i kónia mlecorza, ze trzy godziny sie tropieli – niżli wóz i kónia do porządku prziwiedli, ale jak koń wtedy zachorował, to w jatce skońcól”.

– Tu, panie na Dziele mocie krziz, wystawiony na takóm pamióntke. Ale jo tego nie bocem, bo to nie za mojego zycia stalo sie. Baba śla z dzieckiem du domu, niesła go w płachcie, bo dopierz rackuwało, ale była pijana, gorzólka tele jóm tu zmogła, ze legła, a wtedy była okrutno zima, usnęła i zamarza. Dziecko było żywe, wysmykło się od ni, zacyno rackuwać gołymi noskami i rónckami kolo ni, tys zamarzło. Naszli je ludzie rano. Ospłakali sie nad malutkimi noskami i rónckami odbitymi na śniegu.

A tutek w lasku, to se jeden chłop poderznól garło, ale to nie był z naszej dzie-
dzinki – zamyślił się towarzysz.

Tak wyszliśmy na Czerwoną Przełęcz. Nagle widok nam się rozszerzył, wydłużył,
mamy wrażenie, jakbyśmy zostali wysoko wzniesieni. Poniżej przełęczy wije się
jeszcze pomiędzy wąskimi zagonami dróżenka, a dalej tuliła się do ziemi mała
wioska, od niej spadały coraz niżej doliny: jedna do Jurgowskich Ształasów, druga
popod Sosnową Skalkę w stronę krempaskich pól, a na zachód wzdłuż Czerwonej
Skalki do Gęśli i Basów aż do potoka Gręciny.

Powyżej z północnej strony, jak i wschodniej i północno-zachodniej strzelaly
w górę najprzeróżniejszego kształtu skałki, bystre i wysokie, bo od kilkunastu m.
do 879 m. nad poziom morza, jedne gołe, świecące bielą, inne znowu czerwieniły
się jakby pomieszane jakimiś rudami, inne jeszcze pokryte zielenią „smyrczków”
i sosen. Wszędzie w skałach i górach wapien. Ma tu oko na czym spocząć, ma
czym się zachwycić, ma co podziwiać. Dalej na zachodzie Białka przelamuje się
pomiędzy Oblazową Skalą i Kramnicą, a od niej biegną na wschód to pojedyncze,
to wielkimi grupkami, jakby skałki szły wielką procesją do słońca, są bardzo liczne
pośród pól uprawianych. Nie można oderwać oczu od Lorencowych Skalek, Basów
i Gęśli.

Kiedyś, jeszcze za węgierskich czasów po Czerwonej Skalce, Sosnowej Skalce,
Gojnej Skalce i po różnych miejscach wyrastały różne maczugi, jakieś dziwne pos-
tacie, zakłete mnichy, różnie zbudowani, jakby ludzkie, ale i zwierzęta, zamki,
kazalnice, jakieś budy. Jeszcze przed pierwszą wojną światową poburzone je,
jako materiał wywieziono na drogę z Łapsz Niżnich do Łapsz Wyżnich. To postę-
powanie utrwaliło się w Dursztynie, ani Łapsze Wyżnie ani Niżnie nie chciały
pomóc w remoncie drogi przez Hunaj.

Pierwszy dom jaki napotkaliśmy, to samotna zagroda. Dom i budynki gospodar-
czarce z okrągłaków, na okolo uprawne pola, bardzo piękna skałka, studnia, a to
wszystko otoczone żywopłotem ze świerczyny. Nasienie na ten żywopłot sprowa-
dzono z powiatu żywieckiego. Plot taki gęsty, tak uzbrojony, że nie przepuści nikogo.

Gaździnę tego niebieskiego gazdostwa spod Skalki jeszcze z dawien znam.
Przybyła tutaj parę lat po pierwszej wojnie. Nie wiem skąd? Nie wiem dlaczego?
Zakupiła tę ziemię, wybudowała się i była przykładem dobrego, pracowitego,
oszczędnego, ludzkiego rolnika. Otoczyła opieką serdeczną wieś, pilnowała od
różnych napaści. Przez wojnę ukrywała rodzinę żydowską w swoim gazdostwie.
Wynosiła synka tej rodziny do chat wiejskich, aby się pobawił z dziećmi. Uważała,
że w większej ilości dzieci może się chłopiec prędzej ukryć. Wyratowana rodzina
to doktor medycyny z Popradu, a chłopiec w ostatnich czasach był kierownikiem
schroniska pod Waga.

Opuściła mnie mój towarzysz.

Podchodzę do gaździny, kłaniam się, poznaje mnie, choć w czasie wojny nie
spotykaliśmy się. Wita mnie i zaprasza na herbatę, otwierając bramkę w płocie.
Wzrusza mnie to bardzo, zatrzymuję się przy przejściu bramki, przed domem, za-
trzymuje się i gaździna spod Skalki, obydwoje spoglądamy na Tatry. Widać całe
wyżłoczone promieniami słońca, tchnące takim szlachetnym pięknem, takim jakimś
wieczystym spokojem, że jesteśmy jakby urzeczeni.

Po dłuższej chwili dochodzi do mnie pytanie:

- Czy się Panu tu podoba?
- Jeszcze jak. Nie mogę się „nacudować”.
- A co powie pan o wiosce?

Bez namysłu odpowiadam, że jest najpiękniej położona na Spiszu!

– To samo, a może inaczej powiedziałam do pana, który zwiedzając Spisz, tu się
kiedyś zatrzymał, a gdy go tu zaprosiłam do siebie, tak samo spoglądał w dal,
tak samo się zachwycał, wtedy znowu ja mu powiedziałam, że ta wioska jest
najładniejszą na Spiszu. Przyznał mi rację i dał dowód w przez siebie napisanym
przewodniku „PIENINY”, bo na 55 stronie swej książki zaraz po tytule Dursztyn,
tak zaczyna: „Najładniejsza wioska Polskiego Spisza” (...). Dalej objaśnia mię
gaździna, że ten pan nazywał się Józef Nyka.

Wchodzimy do mieszkania, pokójki bardzo małe, ale za to bardzo duże okna.
Ściany bielutkie (w znaczeniu czyste), w środku zapach lasu i żywicy. Gdzieś tam
wetknięta cetynka. Dwa czy jeden obrazek z widoczkiem górskim. Staję przy
oknie. Rozpoznaję poszczególne szczyty tatrzańskie, jak Kieżmarski, Widły Kieżmar-
skie, Łomnica, Durny, Baranie Rogi, Lodowy, nie wyliczam wszystkich, poniżej wier-
chołki Bielskich Tatr skłaniają się nad Jaworzyną i Zdziarem, a jeszcze niżej ciem-
nieją partie regłowe, a od przełęczy Zdziarskiej biegnie pokryta wielkimi lasami
Magura Spiska, obejmująca od południowo-wschodniej strony Zamagurze i wysy-
łająca kilka ramion w stronę Pawlikowskiego Wierchu i Kuraszówki.

Rozmawiamy, wspominamy czasy międzywojenne i powojenne. Gaździna napo-
myka, że podczas wojny ksiądz był stąd powieszony, pilnowała, aby we wsi nie
doszło do jakich zamieszek, nieporozumień.

W dawnych czasach kościoła tu nie było, ludność chodziła do kościoła w Krem-
pachach, tam byli wychowani na „godzinkach”, „gorzkich żalach”, „litaniach”,
„rożańcu”, „stacjach męki krzyżowej”. A kiedy wybudowali sobie kościółek i otrzy-
mali księdza klasztorного, to ta nic nie zmieniali, tą samą mową i modlitwą, co i ich
ojcowie, dziadkowie zwracali się do niebios. Po drugiej wojnie zaraz też pojechali
po byłego, wywiezionego księdza do Słowacji, przywieźli sobie go i utrzymują go.

Nie było też dłuższy czas nauczycieli. Nasza gaździna objęła szkołę, uczyła
tak, jak ludzie mówili. Na wszystko miała zwrócone oko. W twardej pracy wywal-
czyła spokój dla wsi. – Bardzo dobrze – pocieszam ją, podsuwam słowa wielkiego
obrońcy Spisza i Orawy, zmarłego ubiegłego roku dr Mariana Gotkiewicza (Stu-
dia historyczne R.XIII.1970). „U nas staramy się, na szczęście, przedłużyć żywot
swojszczyzny. Zespoły regionalne, jak „Śląsk”, „Mazowsze”, „Podhale” i inne pom-
niejsze choćby na Spiszu i Orawie i gdziekolwiek indziej, mają ten cel na oku”.

DURSZTYN – Krowicki jurgowskie – schodzący z pasenła na południe
(fot. Jan Pluciński – 1972 r.)



DURSZTYN – Kościółek
(fot. Jan Pluciński – 1972 r.)



DURSZTYN – Szalasy jurgowskie pod Żarem – widok z płd. zach.
(fot. Jan Pluciński – 1972 r.)



Gaździina wyciąga jakieś papierki, jakieś notatki i przynosi mnie, swoimi recytowanymi wierszami w głąb niebotycznych pięknych ustroni górskich. Wiersze są proste, wyrażające miłość do przyrody, pod następującymi tytułami: Kozica, Wodospad, Kosodrzewina, Jezioro, Świstaki, Limba.

Podziwiam to wszystko, dziękuję jej, że pomimo tak ciężkiej pracy, potrafiła poświęcić czas i Tatrom. Odkrywam w niej niezmierne ukochanie gór, krajobrazu polskiego, ludzi i świata co nas otacza.

Rozeszliśmy się.

Uplywa czas. Przynoszą mi pocztę i to właśnie od naszej gaździiny, a w niej pozasztywane karteczki, a na nich wydrukowane wiersze. Posyłam jej podziękowanie, ale czy to doszło do niej? Nie wiem. Bo gdzie wyjechała. Postelnię swą pozostawiła komu innemu, o adresie jej pobytu spadkobierca nie wie.

Pamiętają ją dobrze turyści, miłośnicy Spisza. Dla dobrych, uczciwych ludzi miała zawsze otwarte drzwi swego gościnnego domu. Można było ją prosić o nocleg i o herbatę. Zawsze spieszyła z pomocą.

Wstępuje jeszcze do szkoły. Chcę się wszystko dowiedzieć o wsi. Kierownik szkoły mój rodak, przyjaciel, wnuk wielkiego patrioty polskiego, przyjmuje mnie całym sercem, gości, informuje o różnych szczegółach wsi.

W przewodniku Józefa Nyki „Pieniny” na str. 56 czytamy: (...) „Nazwa związana z osadnictwem niemieckim. W dokumentach 1317 wzmianka o osadzie „Durst”. Pierwsza pewna wiadomość 1589. W roku tym O. Łaski sprzedał G. Hervathowi folwark Durchstein i Mały Durchstein (może obecny „Dursztynek” w dolinie na pd. zachód od wsi). Malowniczość okolicy musiała być znana, skoro już w 1751 r. przybyła do Dursztyna wycieczka uczonych wiedeńskich, pod wodzą tatrzańkiego poszukiwacza skarbów – J. Buchhaltza; 1805 dwukrotnie przyjeżdżał tu S. Staszic, 1848 – T. Tripplin. (...)”

10.X.1959 r. była oddana do użytku nowa, murowana, z widokiem na Tatry szkoła. 17.V.1970 r. nadano jej imię Stanisława Staszica. W Podstawowej 8-klasowej Szkole pracują: kierownik i 3 siły nauczycielskie.

W 1970 r. było stałych mieszkańców około 366 osób. Przyrost mała. Dawniej wyjeżdżali po pracę aż do PGR koło Jeleniej Góry. Obecnie mała ilość pracuje w Nowotarskich Zakładach Przemysłu Skórzanego w Nowym Targu, na drogach, kiedyś dursztyńscy „budorze” byli często wynajmowani do stawiania budowli po okolicznych wsiach. Rozwijają się u nich zbieractwo i sprzedaż grzybów, malin, poziomek i borówek. Wykształcili się też w szkołach polskich i pracownicy umysłowi, ale podstawowym i najważniejszym zajęciem jest rolnictwo. Do terenu wsi należy około 580 ha ziemi, w tym jest 280 ha własności spółki wypasowej chłopów z Jurgowa. Na swoich polach uprawiają: owies, jęczmień, ziemniaki i koniczynę. Kontraktowane zboże i ziemniaki. Dorabiają się też dursztynianie i w Ameryce, ale to bardzo mały procent. Najbliższy młyn w Krempachach. GSSCh z początku znajdowała się w Łąpszach Niżnich, potem przeniesiono ją do Nowej Białej, bo i wieś przydzielono do tej samej gromady.

Znajduje się też we wsi U r b a r, pozostałość po Węgrach, jest to jakby wspólna gospodarka lasem i pastwiskami, posiadająca swój samorząd, niezależna od władz administracyjnych i politycznych.

Dawniej najbliższy przystanek autobusowy był w Krempachach, dzisiaj ze zbudowaniem nowej drogi przybliżył się do Grecin, oddalonych około 2 km od zamieszkałych domów. Sklepy są dwa, pobierają towary w Krempachach. We wsi jest świetlica z telewizorem. Kilka razy przyjeżdżało kino wojskowe z seansami, jak również Społeczno-Kulturalne Stowarzyszenie Słowaków i Czechów z filmem „Janosik”, ale tylko z drugą częścią.

A jak było dawniej? Popatrzmy do przewodnika „Pieniny” Józefa Nyki, str. 55, co pisał w 1848 r. T. Tripplin: „Wstępowałem do kilku z tych chat. Nędza nie do opisanego, nieczystość jeszcze trudniejsza, dzieci nadzwyczaj mało, bo się już teraz nie rodzą, albo też z głodu poumierali (...). twierdzili ci biedni ludzie”.

Tak było na Dursztynie w roku 1848 za panowania węgierskiego. Wszystko to się poprawiło, jest tu już teraz 20 domów murowanych, wszystkie mają okna szerokie, nawet piętra, kanalizację, z dala od drogi. Cała wieś bierze wodę z jednego źródła, które ma być w przyszłości tak uregulowane, aby woda mogła podchodzić do wszystkich budynków pod własnym ciśnieniem.

Ta wspomniana nędza i bieda z roku 1848 już dawno minęła, najlepszym sprawdzianem jest szkoła, gdzie pracują 4 siły pedagogiczne, gdzie jest wystarczająca liczba dzieci do 8 klas. Dzisiaj nie ma różnicy między dziećmi dursztyńskimi a miejskimi. Na nich ubranka ładne, czyste, we wszystko to są zaopatrzone, co i miejskie. Uprawiają sporty. Tuż przed szkołą mają lodowisko, nie tylko zaprawiają się w jeździe, lecz przygotowują się do zawodów. Są też bardzo silne w siatkówce, piłce ręcznej i w turystyce. A takich jest już wiele, wszystkie te, które pokonały polską szkołę.

Należy z wielkim podziwem i szacunkiem spojrzeć na pracę nauczyciela, nie tylko w Dursztynie, lecz na całym Spiszu i Orawie. Przy tak ogromnym zapale, tak ciężkiej pracy, tak wielkiej miłości do Polski i Jej dzieci, wszystkie trudności są pokonywane.

Często przez Dursztyn przechodzą turyści zakochani wiewcześnie w szlakach Pienin Spiskich i narciarze coraz więcej i częściej śmigają po zboczach Spisza. Cała młodzież pozaszkolna należy do ZMW i do LZS (chłopcy). Jest też Kółko Rolnicze, ORMO, Kulturalno-Społeczna Organizacja Czechów i Słowaków.

Wracam do drogi, jeszcze nie skończonej, tak długo budowanej. Najgorsze miejsce, stale podmywane przez wodę zaskórnią, dobrze zabezpieczone, jeszcze 1 km pozostaje do wykończenia, ale już mniej zagrożonych miejsc. Materiał już jest przygotowany, droga po Czerwonej Skalkę rozszerzona, tak że jest nadzieja, że za dwa lata będzie wszystko wykończono. Tak władze powiatowe administracyjne, jak i PZPR szły im stale z pomocą. Owocnie wspierał i nadal popiera dobre

chęć i zapał ludności nowotarski PZDL. Sami dursztynianie chętnie idą do pracy, aby wywiązać się z zobowiązań, czy to pieszych czy konnych. Z rozmów ich widać wielką radość, że może za dwa lata, a może, jak się uprą, za rok będzie można lekko z Krembach wielką furą wyjechać na Czerwoną Przelączkę.

Sołtys dursztyński Bigos odprowadza mnie na Czerwoną Przelączkę. Widzimy Tatry, widzimy piękno Ziemi Spiskiej, widzimy i maleńką wioseczkę. Żegnamy się serdecznie.

— Kiedys przędziecie do nos? — zapytuje sołtys.

— Przyjść, przecież tyle tu jest ciekawych spraw, chociażby przygotowanie wsi na przyjęcie większej ilości czasowiczów. Macie tutaj nowego dyrektora szkoły; przy wspólnej zgodliwej pracy, razem z nauczycielstwem, młodzieżą i wszystkimi mieszkańcami wsi, zdobędziecie większy dobrobyt, większe zadowolenie z pracy, większe uświadomienie społeczne i obywatelskie, Bywajcie!!!

Dursztyn, 15.II.1971



Jednym szkolnictwem, z którego mógł korzystać i czerpać oświatę mieszczanin i chłop polski do czasów Komisji Edukacyjnej było szkolnictwo parafialne.

Materiał źródłowy, zestawiony przez dr Stanisława Kota w książce pt. „Szkolnictwo parafialne w Małopolsce XVI—XVIII w.”, wydanej nakładem Krajowego Związku Nauczycielstwa Ludowego we Lwowie w 1912 r., pochodzi w całości z rękopisów archiwum Kapituły Krakowskiej. Zawarte w 68 tomach rękopisy są aktami wizytacyjnymi szkół ówczesnej diecezji krakowskiej, obejmującej woj. krakowskie, sandomierskie i lubelskie, a nadto Spisz i Śląsk.

Według najstarszej tradycji szkoła parafialna w Ludźmierzu istniała już w XV w. Wizytacja przeprowadzona za czasów biskupa Radziwiłła z końcem XVI w. wykazuje, że szkoła w Ludźmierzu obejmowała 5 wsi. Kierownik szkoły, Jan z Dobczyc, miał dom z ogródkiem w dobrym stanie, meszne z Ludźmierza od kmieci po 1 korcu krak. żyta i owsa, od kmiecia z Krauszowa 1/2 korca żyta, 3 kwarty owsa i 1 grosz, od kmieci z Długopola po 1 gr. (Rogożnik nowoobszadzony nie utrzymywał wówczas kier. szkoły).

Z wizytacji w r. 1608 wynika, że Jan Krzynkowski, kierownik szkoły od lat 15, ma dom, obejmujący izbę i sypialnię, dobry ogród nad Dunajcem, z dwóch wsi sep po 17 korcy żyta i owsa i od zagrodników wreszcie 6 groszy. To samo potwierdza wizytacja z roku 1618, a ponadto zawiera upomnienie, „by magister szkoły dzwonił na Anioł Pański rano,

STANISŁAW
KRUPA

HISTORIA SZKOŁY W LUDŹMIERZU

W dniu Trzech Króli święci się w kościele wodę, którą miejscowa ludność bierze do *sklonek* tj. flaszek i wlewa ją do studni, aby woda ze studni nie uchodziła. W tym dniu ludzie szli do kościoła z chlebem i dawniej złotymi pieniędzmi, aby im nie brakowało chleba i pieniędzy.

Od Trzech Króli rozpoczyna się po wsiach okres zabaw, gdyż tylko w tym czasie strudzonej pracą w ciągu wiosny, lata i jesieni chłop znajdował czas na zabawę. Podobnie zresztą, jak się to dzieje i dzisiaj. Bawili się zarówno starsi jak i młodzież. Nie były te zabawy i nadal nie są pozbawione elementu pracy. Dawniej bowiem związane były z przedzeniem wykonywanym przede wszystkim w zimie. Wtedy to prządkki schodziły się w jednym umówionym przednio domu. Po zakończeniu pracy tańczono przy muzyce. Zabawy te nosiły nazwę *comber*. Nie zawsze były one związane z przedzeniem. Odbywały się zwykle w sobotę. Organizowały je dziewczęta, składając się na piwo i gorzałkę. Istniały i istnieją nadal zabawy związane z darcie pierza, po zakończeniu którego tak dawniej, jak i dzisiaj następuje taniec przy muzyce.

Do dawnych zabaw należała *bursa*, która w Łopusznej zorganizowana była po raz ostatni w latach około 1870. Zabawę tę wedle dawnego zwyczaju obchodzono co dwadzieścia pięć lat, a trwała ona przez cały okres Zapustów. Bawiono się wtedy i tańczono wieczorami od soboty do czwartku. Parobcy przednio chodzili po *hejmie* tj. zbierali ziemniaki i zboże od uczestników bursy. Następnie w dworskim browarze wyrabiano z tego wódkę i piwo. Zamawiano muzykę i wynajmowano mieszkanie na zabawę. Gazdowie i parobcy przebierali się. Jeden z nich był sędzią, drugi podsejdkiem lub starostą, wreszcie inny katem. Oznakę tego ostatniego stanowił drewniany pałasz. W ostatnim dniu z cyklu zabaw parobcy w tańcu opuszczali pasy skórzane, tak że wlekły się po podłodze. Jeśli dziewczyna przypadkiem na ten pas nastąpiła skazywała tym właściciela pasa na stracenie. W wypadku, gdy chłopiec był jej miłym wykupywała go wódką, w przeciwnym razie nie mógł uniknąć losu. Kat nakładał mu na głowę garnek gliniany i prowadził na nad brzeg Dunajca, gdzie zbierali się wszyscy uczestnicy zabawy. Skazany idąc śpiewał do dziewczyny:

*Juz mnie wiadom na stracenie,
Moja Hanuś wykup ze mie,
Wykup ze mie ale zaroz,
Boby jo se innom naloz.*

Dziewczyna nie chcąc dać wykupu wymawiała się:

*Jaby ci wykupiyla,
Aleby mnie matka bila.*

Jeżeli go nie wykupiła, kat imitując ścięcie głowy uderzał pałaszem w garnek; Skorupy spadały do Dunajca, straconego zaś chwyтали towarzysze i na rękach unosili.

Również istniał zwyczaj, że w ostatki starsi gospodarze i gospodynie tańczyli w karczmie, przy czym musieli podskakiwać jak najwyżej mogli. Ta praktyka miała zapewnić urodzaj. Mężczyźni skakali, aby mieli piyknom urode tj, urodzaj zbóż, kobiety aby miały wysoki len. Zwyczaj był jeszcze stosowany przy końcu XIX w.

Również z ostatkami związany był następujący zwyczaj. Kobiety – młode mężatki rozglądały się u którego gazdy leży koło domu ścięty pień drzewa. Zabierały mu go ukradkiem i ciągły łańcuchami lub na gnatkach do żydowskiej karczmy, która stała przy trakcie. Tam zastawiały pień i piły pod zastaw. Jeśli właściciel chciał odzyskać swoją własność musiał zapłacić rachunek za wódkę.

Według innych informacji zwyczaj ten wyglądał następująco: *Młoduchy* tj. *młode mężatki* ciągnęły tram, na którym siedziała jedna z nich przebrana po męsku, trzymając się topozyska siekiery wbitej silnie w pień. Mężczyźni pomagali ciągnąc. W ten sposób przechodzili przez wieś, aż na dziedziniec dworski, gdzie śpiewali. Działo się to jeszcze w początkach XX w. przed I Wojną Światową.

W ostatki gospodynie smażyły – *piekły* w domach pączki z drożdżowego ciasta na smalcu. Ciasto na nie było dość twarde, a jeszcze, gdy pączki zamarzyły na skutek przechowywania ich w zimnej izbie lub komorze, to takim pączkiem *można bylo cłeka ubić*.

Hulaszce zabawy w ciągu Zapustów i w Ostatki są powszechne nie tylko u nas ale i w całej Europie. Miały one związek z przypadającymi w tym okresie świętami zaduszkowymi np. w Grecji były to Anthesteria, obchodzone od 11 do 13 dnia pierwszego miesiąca wiosny pokrywającego się mniej więcej z naszym lutym. W Rzymie były to Feralia obchodzone w dniu 21 lutego, a stanowiące zakończenie dłuższej uroczystości zaduszkowej, zwanej *dies parentales* (13.II. – 21.II.). Kościół zachodni zakazał obchodzenia święta zadusznego w tym czasie. Natomiast Kościół wschodni nie skasował go, to też występuje ono np. u Białorusinów w postaci tzw. *dziadów zimowych*. Zwyczaj ciągnięcia drewnianego kloca znany jest z różnych okolic np. Pinczowa. Wtedy to starsze mężatki sprowadzają do karczmy młode, które wyszły za mąż w ubiegłym roku, każąc im ciągnąć kloc drzewa poganiają je batami słomianymi. Mężowie muszą fundować starszym gospodyniom, wkupując swe żony do ich grona. Powszechne jest również skakanie gospodyń w karczmie. Sławne karnawały obchodzone w wielkich miastach zachodniej Europy np. nicejskie mają swoje źródło w tych ludowych zwyczajach.

JAN
KAPŁON

(RABKA)

PAMIĘCI JANA JANOTY

Dnia 5 lutego 1973 r. zmarł w Rabce mgr JAN JANOTA. Z wykształcenia prawnik (radca prawnik). Zasłużony i niestrudzony działacz regionu Podhala, założyciel wraz z Władysławem Klempką „Turbacz”, Ogniska Związku Podhalań w Rabce (był to rok 1930). Później przez wiele lat, aż do swojej śmierci, członek Zarządu tego Związku i wiceprezes Zarządu Głównego Związku Podhalań w Zakopanem. Współzałożyciel Dziecięcego Zespołu Regionalnego w Rabce w latach powojennych, jednego z pierwszych tego rodzaju na Podhalu. W okresie I wojny światowej był działaczem niepodległościowym. Nie dbał o zaszczyty i godności. Odmawiał przyjęcia funkcji prezesa Oddziału Związku Podhalań w Rabce, lecz do ostatnich dni swego życia był najaktywniejszym działaczem tego Oddziału i inicjatorem wszelkich niemalże jego poczynań. Był także aktywnym członkiem Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego Oddział w Mszanie Dolnej. Przyjaciół każdego człowieka, który potrzebował pomocy i rady w kłopotach życiowych. Kochany przez swoją rodzinę i przyjaciół, a także przez obcych ludzi. Przeżył lat 71 (ur. 14.VIII.1901 r.). O tym, jak wielkim cieszył się szacunkiem, świadczy przebieg Jego pogrzebu w dniu 8 lutego 1973 r. Na miejsce wiecznego spoczynku na cmentarz parafialny w Rabce odprowadzają Go najbliższa rodzina (żona Wanda, córka Maria, Ewa, rodzeństwo) i dalsza rodzina, bardzo liczna, a także Jego przyjaciele. Przybyli z różnych stron Polski: z Krakowa, Warszawy, Gliwic i z Zakopanego. Były rzesze mieszkańców Rabki. Przybyli górale z okolicznych wiosek, by oddać Mu ostatnią przysługę. A także delegacja Zarządu Głównego Związku Podhalań z Zakopanego, w tym kapela Maśniaków.

Trumnę ze zwłokami śp. Zmarłego nieśli górale w strojach regionalnych. Na zmianę śpiewano pieśni religijne i przygrywała kapela Maśniaków rzewne i smętne melodie.

Nad mogiłą przemówił w imieniu przyjaciół, rodziny i Związku Podhalań, Franciszek Gromada, członek Zarządu Oddziału Podhalań w Rabce. Pochyliły się nad trumną sztandary: Związku Podhalań i Zjednoczonego Stronnictwa Ludowego. I znów zagrała kapela Maśniaków:

„Kie Janicka wiedli od Lewoce,
Zapłakały turnie i uboce...”

Bardzo nam będzie Ciebie brak, Janku! Nie wróć już wspólnie posiadły góralskie, ki-
razem z Tobą chłonełiśmy melodie Podhala. Twoje dzieło, podtrzymywania i rozwoju tradycji i folkloru podhalańskiego, będzie kontynuowane! Na drugim świecie dołączysz do doborowego grona Podhalań: do Zachemskiego, Gwiździa, Klempki i innych i znajdziesz tam szczęśliwość wieczną.

Ale gdybyś mógł wybrać, wiem, że wróciłbyś na ziemię podhalańską, jak ów tetmajerowski Zwyrtała. I godzinami słuchałbyś, jak gra kapela góralska.

„Hej Janickowe imię,
Hej nigdy nie zaginie...”

WALNE ZEBRANIE ZWIĄZKU PODHALAN ODDZIAŁ W ZAKOPANEM

W dn. 11 marca 1973 odbyło się w sali Miejskiego Domu Kultury w Zakopanem walne zebranie Oddziału Zakopiańskiego Związku Podhalań. Było to ważne wydarzenie w życiu Związku Podhalań, ponieważ Oddział w Zakopanem, liczący blisko 400 członków (obecnie już więcej), w tym wielu czołowych działaczy podhalańskich, a także dysponujący znakomitymi zespołami regionalnymi, odgrywa dominującą rolę w ruchu podhalańskim. Zebranie otworzył przy dźwiękach kapeli góralskiej wiceprezes Bolesław Karpel, po czym przewodniczący obrad objął dyrektor „Samopomocy Chłopskiej”, Władysław Walkosz. W sprawozdaniu ustępującego Zarządu B. Karpel podkreślił m.in. piękne osiągnięcia obu zespołów Oddziału: Zespół im. Klimka Bachledy dał w minionej 3-letniej kadencji 175 występów, a Zespół im. Bartusia Obrochty 103 występy, przy czym oba zespoły występowały w wielu krajach zachodnio i wschodnio europejskich. Dużym osiągnięciem Oddziału są „Posiadły góralskie”, prowadzone co tydzień przez inż. Walentego Obrochtę i cieszące się ogromnym powodzeniem – odbyło się ich w ostatnich 3 latach 131. Oddział może się również poszczycić powołaniem grupy artystów podhalańskich „Ogniwo”, które ostatnio urządziło w Zakopanem swoją wystawę. Na uwagę zasługuje fakt, że Oddział Związku Podhalań w Zakopanem dysponuje trzema świetlicami: słynną „Śwarną” przy ul. Kościuszki 4, starym lokalem przy ul. Kościuszki 2, oraz świetlicą na Harendzie.

W ożywionej i twórczej dyskusji zabrali głos liczni działacze podhalańscy, a także przedstawiciele władz politycznych i administracyjnych. Zjazd uchwalił m.in. wysłać do redakcji „Tatrzańskiego Orła” w USA serdeczne gratulacje i życzenia z okazji 25-lecia tego zasłużonego dla ruchu podhalańskiego pisma.

Prezesa nowego zarządu Oddziału został wybrany dr Wincenty Galica, znany i ceniony działacz podhalański i społeczny, były uczestnik ruchu oporu i więzień hitlerowskich obozów koncentracyjnych. W skład Zarządu weszli ponadto: Bolesław Karpel i Stanisław Chromiec – wiceprezesi, Tadeusz Sztromajer – sekretarz i Zdzisław Walczak – skarbnik.

Za nadesłane artykuły, wiersze i inne materiały redakcyjne, przekazane nam w całości nieodpłatnie, składamy wszystkim Autorom serdeczne podziękowanie.

ZARZĄD ODDZIAŁU ZWIĄZKU PODHALAN
W LUDZMIERZU I KOMITET REDAKCYJNY

KOMITET REDAKCYJNY

Włodzimierz Wnuk – redaktor naczelny, Stanisław Bafia, Ludwik Gołąb, Stanisław Krupa, Władysław Kulach, Jan Pluciński.
Adres: Ludźmierz 34-471, Dom Regionu Podhalańskiego
Opracow. techniczne i graficzne: Krystyna Baniowska-Stąsieł
Skład i lamowanie: Celina Czezoł i Wiesław Mara
Druk. Zakład Graficzny Tarnów z. 2234-73 5,000 szt. A4 B-34-890